Nr. 13. Lwów — Piątek dnia 17 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Antoniego Op. Jutro: św. Pryski P. | Sobor 70 Ap. Ftopemta | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 52 Zachód „ „ 4 m. 30 | Długość dnia godzin 8 minut 38 Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Rezultaty komisyi kolonizacyjnej.

Ważniejsza od rozpraw parlamentarnych o sprawie polskiej jest dla nas świeża publikacya zarządu komisyi kolonizacyjnej o rezultatach jej działalności przez lat piętnaście. Nie zaszkodzą nam napaści liberałów i junkrów, nie pomogą słowa współczucia katolików niemieckich; ani trochę nie zaważy na naszej szali ten argument ministra Hammersteina, że przygotowujemy rozbiór Prus. Dopóki grunt, na którym stoimy, będzie polskim gruntem, dopóty możemy spokojnie się przysłuchiwać najbardziej nienawistnym wycieczkom przeciwko nam w sejmie pruskim. Ale choćby wszystkie potęgi świata stanęły po naszej stronie, nic to nam nie pomoże, jeżeli się staniemy etnograficznym żywiołem bez ziemi, bo wtedy już nie będziemy narodem. Wiele, stanowczo za wiele mówi się wszędzie o takich drobiazgach jak adresy na listach, jak napisy na rogach ulic, jak polska pisownia imion na szyldach; tych drobiazgów bronimy zaciekle, ze znaczną dozą ofiarności, jak gdyby to chodziło o rzecz, a nie o jej pozór. Ta obrona byłaby bardzo właściwa i godna wszelkiego szacunku, gdyby wynikała z systematycznej we wszystkich szczegółach, a równie silnej walki o wszystko, co nasze. Lecz niestety, tak nie jest. Kiedy się dokładnie zbada ostatnią publikacyę komisyi kolonizacyjnej, to się nasunie straszne przypuszczenie, że bronimy straconej reduty. Od roku 1886-go komisya nabyła w Poznańskiem 118.200, w Prusach Zachodnich 49.200 hektarów ziemi. Aby dać pojęcie o wielkości tego nabytku, przytacza ona w swem sprawozdaniu, że cała jej posiadłość jest już rozleglejsza od wszystkich razem księstw Rzeszy niemieckiej Reussu i Schaumburg-Lippe. Tyleśmy w ciągu lat piętnastu wydali w ręce wroga, walcząc równocześnie z ogromnym nakładem sił o napisy na listach, o uliczne napisy i o wolność zgromadzeń. Czemuż jeśli nie większy, to choć taki sam nakład sił nie był użyty na obronę ziemi, będącej podstawą wszystkich praw i wolności! Pieniędzy nie było. — może ktoś powie. O, byłyby one, gdyby tylko ofiarność nasza nie zmierzała celami. Sto sześćdziesiąt tysięcy marek (o ile dotąd wiadomo) dała dwumiesięczna składka na dzieci wrzesińskie. Ileżby się dało w tem samem tempie zebrać przez lat piętnaście na obronę ziemi, gdybyśmy umieli [illegible] i do ich znaczenia dostrajali swe siły. A tymczasem na Bank Ziemski w Poznaniu, który jak może ratuje ziemię od komisyi kolonizacyjnej i który bynajmniej nie [illegible] wkładek [illegible] z mozołem [illegible] dwu milion [illegible], czy się powiodła ta druga subskrypcya. Charakterystyczne to zestawienie.

Cały swój nabytek podzieliła komisya kolonizacyjna na 116 nowych, zupełnie niemieckich i protestanckich wiosek, zaopatrzonych w zbory ewangelickie, szkoły, czytelnie, spółki rolnicze i pożyczkowe kasy, tak, aby koloniści wcale nie potrzebowali stykać się z polską ludnością. Razem te wioski posiadają 77 tysięcy hektarów ziemi, a tak są strategicznie położone, że [illegible] drugie tyle jeszcze polskiej ziemi powoli i już bez pomocy rządowej przeszło na niemiecką własność z tego powodu, że polscy [illegible] mają w pobliżu [illegible]. Reszta nabytku komisyi kolonizacyjnej stanowi dotąd obszar nierozparcelowany; zapewne powstaną z niego junkierskie folwarki, bo hr. Bülow w ostatniej swej mowie w sejmie powiedział, że rząd musi stworzyć „na wschodnich kresach" niemiecką wielką własność. Ogółem wykupiła komisya kolonizacyjna 264 obszarów dworskich i 70 włościańskich zagród.

Z mapy, którą komisya kolonizacyjna dołączyła do swego sprawozdania, wynika, że ona działa podług wojennej recepty Moltkego: „maszerować osobno, a bić razem". Jej wioski rozdzielają polskie kompleksy i otaczają je, jak wojsko otacza nieprzyjacielską twierdzę. Jest przytem widoczny zamiar doprowadzenia do tego, aby w każdym powiecie stale się zmniejszała liczba polskich wyborców. Gdy ten cel będzie osiągnięty o tyle, że nigdzie nie przejdzie polski kandydat na posła, wówczas już nie będzie komu się upominać w izbach prawodawczych o polskie adresy na listach i polskie szyldy — słowem, o to wszystko, co najgłośniejsi między nami, zdaje się, najwięcej cenią.

Mowy w Saint-Etienne.

Ministrowie francuscy wyruszyli w agitacyjną podróż po Francyi, aby przygotować wybory do parlamentu. Deputowani właśnie dziś zebrali się na ostatnią sesyę, ale główni członkowie rządu nie pośpieszyli do Paryża, bo tę dogorywającą izbę już lekceważą. Konstytucya republiki francuskiej orzeka, że każda wiosenna sesya parlamentu musi trwać najmniej pięć miesięcy; jednocześnie postanawia ona, że mandaty deputowanych ważne są tylko na trzy lata, ani na godzinę dłużej. Wreszcie jeszcze inny przepis konstytucyi głosi, że na dni sześćdziesiąt przed końcem kadencyi muszą być rozpisane wybory do nowej izby, tak, aby ona natychmiast zastąpiła starą. Z tego wynika, że parlament, który dziś się zebrał, nie może do 31 maja, to jest do chwili, w której wygasną mandaty deputowanych, odbyć obowiązkowej pięciomiesięcznej sesyi; dokończy jej nowy parlament; on ostatecznie przyjmie lub odrzuci roboty poselskie, które teraz będą się odbywały. Z tego wynika, że ministeryum może mało dbać o usposobienie deputowanych. Natomiast musi ono dbać o wyborców, aby otrzymać przy wyborach większość — i oto dlatego ministrowie odbywają agitacyjną podróż po republice.

Pierwszą ich stacyą jest Saint-Etienne. Tam w ratuszu dano im bankiet, podczas którego p. Waldeck-Rousseau wypowiedział merom dużo komplimentów, nazywając ich starą gwardyą republiki, obroną wszelkiego postępu i wszelkiej wolności; niemniej komplimentów, niby pereł, rozsypał przed radami gminnemi, które nazwał granitowemi słupami sklepienia republiki francuskiej. Za te pochlebstwa zaszczycono go nadzwyczajną owacyą w ratuszu, na ulicy i w hotelu. Kapitał przedwyborczy zaczął się więc tworzyć.

Ale o wiele ciekawsze rzeczy mówił p. Waldeck-Rousseau w Towarzystwie geograficznem, które jednocześnie przybyło do Saint-Etienne na odsłonięcie pomnika Franciszka Garnier, jenerała, który poległ w wojnie z Chinami o Tonkin. Owo Towarzystwo również dało bankiet na cześć ministrów. Tu więc p. Waldeck-Rousseau najpierw tem się bardzo słusznie pochwalił, że już prawie trzy lata stoi bez przerwy na czele gabinetu. To rzeczywiście w republice francuskiej jest wypadkiem wyjątkowym, a minister widzi w nim dowód siły republikaństwa. Ta siła objawia się także w innych rzeczach. I tak, w chwili gdy republika powstawała, miała ona 800.000 kilometrów kwadratowych kolonij, teraz zaś, nie licząc Algieru i Tunisu (bo te kraje, to już Francya — rzekł minister) obszar kolonialny wynosi sześć milionów kilom. kw. Dodajmy od siebie, że byłoby to istotnie niesłychanie imponujące, gdyby piaski Sahary nie stanowiły przeważnej części tego obszaru. Naprawdę republika zdobyła tylko dwie wartościowe kolonie: Tonkin i Madagaskar, obie bardzo wielkie, ale dotąd niedające dochodu. Dalej rzekł minister, że bogactwo Francyi ogromnie rośnie, czego dowodem fakt, iż w r. 1871 wartość dowozu i wywozu razem wynosiła 222 mil. fr., a teraz wynosi 780 milionów. Nie sądzimy jednak, żeby zestawienie właśnie tych dat było trafne. W roku 1871 Francya wychodziła z bardzo ciężkiej wojny, była zrujnowana. W mowie p. Waldeck-Rousseau nie brakło naturalnie zwrotu o Rosyi, jako o sojuszniczce, i o cesarzu Mikołaju, który odwiedzinami Francyi pokazuje, jak bardzo ją ceni. Ale najciekawszem i zarazem najzuchwalszem było to, co prezes gabinetu powiedział o niedawno wydanej ustawie przeciw zakonom religijnym. Wedle niego, ukuto tę ustawę głównie w tym celu, aby podnieść znaczenie świeckiego duchowieństwa, które wrzekomo było przez zakonników krzywdzone. Jakoż — rzekł prezes ministrów — świeckie duchowieństwo jest zadowolone z tej ustawy, a to znacznie wpłynęło na uspokojenie umysłów. Chociaż w dzisiejszych czasach wszyscy jesteśmy oswojeni z bardzo śmiałemi zmyśleniami, jednak zmyślenie p. Waldeck-Rousseau zdumiewa nas swą piramidalnością.

Każda francuska mowa musi być zakończona ruladą, przypominającą arye starych włoskich oper. Więc też swą mowę zakończył p. Rousseau takim frazesem: „Wiek XX wznosi się na ruinach królewskości!" I to powiedział prezes rządu tego państwa, którego prezydent wymienił z carem na Nowy Rok znane z serdeczności telegramy!

Jeszcze w sprawie obrony

krajowego przemysłu gorzelnianego.

(Odpowiedź na list p. Józefa Kapelusza, zamieszczony w „Przeglądzie" z 3 stycznia 1902.)

Od owego ziemianina, którego uwagi dotyczące przemysłu gorzelnianego wywołały ostatnią odpowiedź p. J. Kapelusza, reprezentanta rafineryi spirytusu w Brodach, otrzymaliśmy jeszcze następujące pismo:

Zasadnicza różnica zdań między mną a p. Kapeluszem pochodzi stąd, że ja staję w obronie interesów producentów, zaś p. Kapelusz broni interesów rafinerów. Producentowi zależy na tem, ażeby uzyskać odpowiednie ceny za swój wyrób w stosunku do kosztów produkcyi, natomiast rafineryom zależy na tem, by mogły zakupywać wódkę po możliwie najniższych cenach.

Dla należytego ocenienia sprawy, odpowiem po porządku na wszystkie wywody p. Kapelusza.

Podług zestawienia p. Kapelusza, kosztowałby dzisiaj opodatkowany nadkontyngentowany spirytus loco Wiedeń, nie jak ja twierdzę 40 kor. 50 hal., tylko 38 kor. 50 hal. — więc ta cena miałaby być podstawą, a tymczasem w rzeczywistości cenę loco Wiedeń notują dzisiaj tylko 35 kor. 75 hal., więc mniej o 2 kor. 75 hal. Dlaczego?

Jeżeli więc, jak p. Kapelusz sam twierdzi, nadkontyngentowana wódka kosztowałaby przy opodatkowaniu o 2 kor. 75 hal. drożej niż wódka kontyngentowana, to właśnie to uzasadnia w zupełności moje twierdzenie, że dopiero po zupełnem wyczerpaniu zapasów kontyngentowanej wódki, przechodzi nadkontyngentowana wódka do konsumcyi, względnie do opodatkowania.

Oprócz tego jeszcze i z przyczyn fiskalnych nadkontyngentowana wódka po opodatkowaniu drożej wypada niż wódka kontyngentowana. Z natury rzeczy bowiem powstaje przy transporcie wódki z jednego miejsca do drugiego ubytek, zwany zanikiem. Na pokrycie tego zaniku przyznaje rząd $1^1/_2$ prc. Z tego wynika, że czem wódka droższa, tem strata na zaniku większa. Któż zatem zechce przy różnicy ceny, którą sam p. Kapelusz podaje na 275 koron za każdych 100 hektol. 100 prc. nadkontyngentowanej wódki drożej płacić za wódkę nadkontyngentowaną, jeżeli ma taniej do dyspozycyi wódkę kontyngentowaną!?

Mylne jest twierdzenie p. Kapelusza, jakoby wskutek podwyższenia podatku konsumcyjnego o 20 koron na hektolitrze 100 prc., wzrosła pozorna konsumcya o 23.000 hektol. nadkontyngentowanej wódki, albowiem należy rozróżnić przyczyny spadku cen wódki przy zaprowadzeniu podatku konsumcyjnego w roku 1889/1890, a obecnie.

Wówczas gorzelnie opłacały podatek ryczałtowo, a produkcya była nieograniczona. Naraz zaprowadzono podatek 35 zł. za hektolitr 100 prc. Cena wódki była wtedy niska, więc łatwiej było zrobić zapasy na później. Natomiast w roku 1900/1901 podwyższenie podatku wynosiło tylko 10 zł. za hektolitr 100 prc., ceny były wysokie, a kontrola rządowa tak ścisła, że nawet najdrobniejszy zapas musiał być dodatkowo opodatkowany. Dlatego zapasów na później nikomu nie opłacało się robić.

Podług zasad kupieckich ceny towaru zawisły od popytu i podaży. Przy wódce ta reguła odpada, ponieważ popyt skupiony jest w rękach piętnastu rafinerów, a podaż rozszerzona na cały ogół gorzelń w monarchii. Jeżeli ceny wódczane w rzeczywistości byłyby zawisłe od popytu i podaży, to całkiem inne ceny mielibyśmy dzisiaj.

Z końcem grudnia roku zeszłego cały zapas wódki kontyngentowanej wynosił w głównym publicznym składzie miasta Wiednia drobnostkę zaledwie 601 hektolitrów. Z tego okazuje się, że zapasów wódki w wiedeńskim wolnym składzie nie ma i że obniżenie cen wódki jest nieuzasadnione.

Ceny w Niemczech nic nas nie obchodzą, ponieważ ani z Niemiec ani z jakiegokolwiek innego zagranicznego kraju, do nas wódki sprowadzać nie można.

Mimo twierdzenia p. Kapelusza, że kartel niemieckich producentów i rafinerów grozi rozbiciem się, osiągają producenci w Niemczech jeszcze teraz daleko lepsze ceny, aniżeli my.

Z dniem 29 grudnia 1901 ustanowił kartel spirytusowy w Berlinie następujące ceny:

Wódka gotowa	marek	37 30	= K.	44.76
Styczeń-maj	„	38 30	= „	45 96
Styczeń-wrzesień	„	39 20	= „	47 04

A we Wiedniu jaka jest cena bez kartelu? Oto 35 K. 75 h.!! Od 9 do 12 koron na hektolitrze płacą zatem we Wiedniu mniej niż w Berlinie.

Podług sprawozdań fachowych z dnia 13 stycznia 1901 istniało w owym dniu w całem państwie niemieckiem prawie 30.000 gorzelń, z produkcyą roczną 2 5 miliona hektolitrów; jeżeli więc przy tak kolosalnej liczbie gorzelń i tak olbrzymiej produkcyi wódczanej, istnieje tam kartel, dlaczegoby i u nas nie dał się utrzymać? Przemysł naftowy nie nadaje się do porównania z przemysłem wódczanym. Za opłatą podatku sprowadza się naftę z całego świata, a wódki nie można do kraju sprowadzić. Zresztą kartel naftowy już został odnowiony.

Dla nas tylko ceny węgierskie są miarą. Jak już w *Przeglądzie* z 12 grudnia 1901 nr. 287 podniesiono, płaci kartel węgierskich rafinerów tamtejszym producentom 40 koron za hektolitr 100% kontyngentowanej wódki, mimo, że opłaty podatkowe od wódki są na Węgrzech o 10 K. na hektolitrze wyższe niż w Przedlitawii. Że ceny na Węgrzech obecnie się obniżyły, jest to tylko następstwem konkurencyi taniej wódki galicyjskiej, którą tam wywożą.

Przy tej sposobności muszę z wdzięcznością podnieść, że rząd obecny przy ostatnim podziale kontygentu czynił ze swej strony wszelkie starania, ażeby ceny kontyngentowanej wódki na możliwej wysokości utrzymać, i utrudnić wzajemną konkurencyę Przedlitawii i Węgier. Dzięki temu, wolno teraz tylko opodatkowaną wódkę wzajemnie eksportować, to też kto chce eksportować wódkę do Węgier, ten oprócz ceny kupna musi robić jeszcze dalsze znaczne wkłady pieniężne przez opodatkowanie wódki, a to kosztuje od 9000 do 11,000 koron za każdych 100 hektolitrów, a przeto i ryzyko zaniku odpowiednio się powiększa. Jeżeli jednak sami producenci się nie bronią, to wszystkie starania rządu są daremne.

Na tem kończę całą tę polemikę, dodając, że publiczne poruszenie tej sprawy miało na celu zwrócić uwagę nie rafinerów, lecz producentów na potrzebę obrony ich interesów. Jeżeli jednak ogół interesowanych w tej sprawie właścicieli gorzelń zachowuje się obojętnie, to sam będzie musiał ponosić smutne następstwa tego niezrozumienia własnego interesu.

Z komisyi budżetowej.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 16 stycznia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa oświaty, a mianowicie nad rubryką, dotyczącą specyalnych zakładów przemysłowych i handlowych. Referent bar. D'Elvert zaznaczył słuszność żądań, podnoszonych przez sfery interesowane, domagał się polepszenia szkół istniejących i zakładania nowych. Mówca poleca szereg rezolucyj, między innymi rezolucyę żądającą założenia szkoły dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu, skrócenia czasu służby wojskowej dla absolwentów wyższych i niższych szkół handlowych, jakoteż niższych szkół przemysłowych, oraz zrównania uczniów 4 roku wyższych szkół przemysłowych i 4-klasowych szkół handlowych z uczniami 8 klasy gimnazyów, co do prawa jednorocznej służby wojskowej. W dyskusyi p. Romanowicz podniósł i cyfrowo wykazał upośledzenie Galicyi pod względem zakładania państwowych szkół fachowo-przemysłowych. Mówca popiera myśl założenia szkoły dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu, domaga się nowych budynków dla szkół przemysłowych w Krakowie, Lwowie i Kołomyi i żąda utworzenia oddziału elektrycznego w szkole przemysłowej krakowskiej, a oddziałów: ceramicznego, bronzowniczego i cyzelerskiego we Lwowie. Mówca proponuje także utworzenie w wyższych szkołach przemysłowych oddziału dla młynarstwa i gorąco zaleca do uwzględnienia petycyę werkmistrzów o polepszenie ich płac.

P. Barwiński domagał się większego uwzględnienia życzeń Galicyi, szczególnie wschodniej, która wobec zachodniej części kraju jest upośledzona. W Galicyi wschodniej istnieją stare zabytki przemysłu domowego, które spotkały się z zupełnem uznaniem znawców sztuki, a są to w szczególności wyroby ceramiczne, drewniane i metalowe hucułów w Galicyi południowo-wschodniej i na Bukowinie, jakoteż wyroby kilimkarskie w północno-wschodniej części kraju. Przemysły te zasługują na poparcie ze strony rządu. Mówca powołuje się odnośnie do ruskiego przemysłu domowego na świadectwa radcy dworu Wierzbickiego i szefa sekcyi Exnera i wnosi rezolucyę z żądaniem założenia szkoły fachowej dla kilimkarstwa w Założcach (w powiecie brodzkim) i oddziału dla wyrobów metalowych przy szkole fachowej w Kołomyi. W dalszym ciągu domaga się mówca uwzględniania wzorów rodzimych w galicyjskich szkołach przemysłowych i fachowych.

Po długiej dyskusyi zabrał głos minister oświaty Hartel i obszernie odpowiadał na rozmaite życzenia i zażalenia. Minister oświadczył, że czasy nieparlamentarne zmusiły ministerstwo oświaty do ograniczenia swej działalności na rozwinięcie i polepszenie szkół już istniejących. Wobec podnoszonych z wielu stron żądań, które częstokroć są zupełnie usprawiedliwione i słuszne, należy także uwzględnić stronę finansową. Co się tyczy przygotowania odpowiednich sił roboczych dla mającej się rozpocząć budowy kanałów, to

---

140)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tfy!... Toście się chyba w korcu maku szukali! — zauważył wprowadzony w dobry humor Stadnicki.

— Pewnie!... Mamy w kompanii stu trzydziestu siedmiu ludzi... nie licząc marnderów, którzy dla kataru w Chantilly... rumianek zapijają, a raptem wystarcza nam dwadzieścia trzy nazwiska! Gąsior tylko w całym regimencie jest dotąd jeden!...

— I jeden Puciata! — rozległ się przeciągły bas za plecami Stadnickiego.

— Nie drzyj się, borsuku nieświeżski, bo nie jeden Puciata, tylko jedna Puciata... *masculina* z *femininami* nie mieszaj... a wstydu infimie nie czyń!...

— Ło-ło-ło! — zaśmiał się basem Litwin. — Świergolisz... nu!...

— Bodaj was, psia mać! — sekundował wesoło Stadnicki. — Jeno mości Gąsiorowski muszę twoją pychę złamać... dowiedz się, iż... w pierwszym regimencie jest towarzysz Gąsowski!...

— Ło-ło-ło! — huknął basem Puciata. — Nu, widzisz!...

— Gąsowski, powiadacie? Hm! Wcale mi to nie dziwno, boć to wam nie tajno, wachmistrzu, że zawsze musi być para! Gdy przeto na jednym końcu świata rodzi się chłopak, na drugim w tejże godzinie jawi się dziewczyna! Sprawiedliwa więc rzecz, że i tu w regimencie gąsior znajduje gąskę.

— Nu, nu! Świergolisz, a co Puciata?..

— Puciata? — podchwycił wesoło Gąsiorowski. — Prosi na dzbanek wina bordoskiego, o którem nam Francuzy przez całą drogę dziwy prawili...

Ochota w kompanii zawrzała wielka, ile że w oddziale tym była spora garść zasobnej młodzieży, a że wśród zbratania się szwoleżerów rachunki nie istniały, a jeden z drugim dzielił się wszystkiem, więc kompanii na niczem nie zbywało.

Dla plutonu Stadnickiego była to tem większa uciecha, iż koledzy, jako później z Warszawy wyruszywszy, moc nowin ze sobą przywieźli z kraju i to nowin pomyślnych.

Więc przedewszystkiem opowiadano sobie o uroczystościach, o obchodach, jakie na cześć króla saskiego wyprawiano w Warszawie. O niezmiernej dobroci, łagodności i sprawiedliwości nowego monarchy, o popularności jego i wielkiem umiarkowaniu w roztaczaniu królewskiego majestatu.

Dalej przywieziono nowiny o nowym podziale Księstwa na sześć departamentów, o mianowanych ministrach, o zarządzeniach wojskowych marszałka Davousta, o wyprawieniu czterech pułków piechoty do Hiszpanii, o kwasach, jakie zaszły pomiędzy generałem Zajączkiem a księciem Józefem, wskutek tego, że nie pierwszy, lecz drugi mianowany został wodzem naczelnym...

W tych opowiadaniach nie brak było ani warszawskich nowinek a niekiedy i plotek. Głównym ich przedmiotem była pani Walewska, która, według opowieści, miała całkowicie zawojować serce Napoleona... co znów dało pole do nader śmiałych i daleko idących przewidywań...

Floryana czekała tu może nierównie milsza pogawędka z panem Janem, który, złożywszy ceremonialną wizytę komendantowi miasta i prezydentowi bordoskiej municypalności, zaprosił do siebie Gotartowskiego na cały wieczór — ani razu nie dając uczuć mu swej wysokiej w stosunku do Floryana rangi.

Rozmowa wszczęta *de publicis*, ciągnęła się długo.

Floryan z zaciekawieniem a zapartym oddechem wysłuchiwał relacyi Dziewanowskiego.

— Przykra to rzecz tak daleko od kraju wędrować, jako my naprzykład, lecz zgodzę się i na to, choć zgoła pojąć nie mogę, dokąd i przeciwko komu iść mamy. Z Hiszpanią przymierze zawarte. Portugalia dawno w rękach Junota!...

— Coś się tam szykować musi! Więc wyruszamy dalej?

— Ba! Wam, panie Floryanie, mogę rzec całą prawdę, bo i korci mnie się wygadać przed kimś!... Anim marzył o tak zaszczytnym ordynansie, który nas spotkał!... Uważ — mam rozkaz maszerowania do Bajonny i tam zatrzymania się dla asystowania pobytowi cesarza!...

— Cesarz tam jedzie?

— To tajemnica jeszcze!... Nie wolno mi nawet moim zuchom tej nowiny zwiastować! Toby się cieszyli!.. Patrzaj, nie spodziewałem się takiego honoru! My pierwsi z całego pułku, bo tamci poszli za Muratem!... Mam ordynans zaadresowany wprost na imię cesarza! Ztąd i uciecha i strach. Codzień molestuję towarzyszów, aby umundurowanie, rynsztunek, a konie mieli w szczególniejszej pieczy!...

— Cesarz w Bajonnie! — powtórzył z podziwem Floryan.

— Sza! Ani słowa!... Wam się zdradziłem, bo ufam wam, bo niebym skrytego przed wami mieć nie chciał!...

— Panie Janie, powinszowania moje przyjmijcie! Cieszy mnie, że to wam w udziale przypadło!

— A mnie, że was mieć będę obok siebie! Pusto człowiekowi na świecie! Po waszem wyciągnięciu! Et! Co tam... Niby przykro było z Warszawy, ale gdym rozważył, że nikogo tam nie zostawiam życzliwego... chyba Marcysię szynkarkę! Dobre poczciwe stworzenie. Chwyciła mnie za serce na odjezdnem. Imaginujcie sobie, pod Sochaczew aż najętemi końmi zabiegła!.. Ponoć jedyna to istota, która może wspomni czasem...

— Nie doszły was, panie Janie, wieści nowe o tem nieszczęściu?

— Nic!... Przepadło wszystko!... Cha! Starałem się o zarządzenie jeszcze raz badania — ale gdzie. Zamieszanie jeszcze trwa dotąd, nowy rząd się instaluje. Rozgardyasz, nie wiadomo, co do kogo należy!... A i przecież nieszczęścia toby nie zmieniło!... Pusto i tyle!... Nie wiem, lecz mam jakieś przeczucie, że już nigdy do kraju nie wrócę!...

— Co? Dlaczego?...

— Nie wiem sam. Tak mi coś szepcze do ucha! I.. śmiejcie się ze mnie — ale ot, wożę ze sobą garść naszej poczciwej mazowieckiej ziemi... kto wie!...

— Panie Janie! Toć grzech takiemi supozycyami głowę zaprzątać!... Wy, żołnierz zasłużony, tak wysokiej rangi...

— Chcesz mi przymawiać?..

— Nie. Widzicie, ja na nic się przydać nie mogę. Złamało mnie, lecz wy!... Ale, ktoś z kompanii Radzimińskiego powiadał mi, że chcieli was żenić, i nietylko nie dziwiłem się temu, lecz szczerze się cieszyłem...

— Nie mówmy o tem! — przerwał energicznie Dziewanowski. — W Warszawie swatek nie brak!... Nigdy o tem nie pomyślałem!... klnę się...

— Na cóż zaklęcia!... Czyżby grzechem było?... Czy nie masz panie Janie prawa...

Dziewanowski potrząsnął smutnie głową.

— Może i nie mam! Nie pytaj mnie waćpan!... Nie dlatego, bym się krył przed tobą... Przyjdzie czas — powiem... Teraz pozwól zamilczeć...

Po dwudniowym wypoczynku, Dziewanowski ruszył na południe, zagarnąwszy ze sobą pluton Stadnickiego.

W Bajonnie wiadomość o przyjeździe cesarza i przeznaczeniu kompanni szwoleżerów do służby — przestała być tajemnicą. Szwoleżerowie przyjęli nowinę z zapałem i zaczęli natychmiast szykować się do uroczystego wystąpienia, ile, że w Bajonnie lada dzień już spodziewano się Bonapartego.

Forteca bajońska ledwie pomieścić mogła tych, którzy tu z przyczyny przyjazdu cesarskiego ściągali.

(Ciąg dalszy nastąpi)

minister zażądał już od dyrekcyi państwowych szkół przemysłowych odpowiednich propozycyi. Minister uznaje konieczność upaństwowienia technologicznego muzeum przemysłowego w Wiedniu i wyraża nadzieję, że trudności finansowe, które dotychczas stały temu na przeszkodzie, dadzą się usunąć. Następnie wyłuszcza mówca powody przemiany 3klasowych szkół handlowych na 4klasowe. Stało się to głównie dlatego, iż materyału naukowego niepodobna było w ciągu lat 3 odpowiednio przerobić.

Upaństwowienie szkół przemysłowych natrafia na trudności finansowe. Minister oświadcza się przeciw przekształceniu niższej szkoły handlowej w Opawie na wyższą, bo liczba wyższych szkół przemysłowych jest znaczna, a okazuje się natomiast brak niższych szkół. Minister wskazał następnie na złe pomieszczenie niektórych państwowych szkół przemysłowych, między innemi w Krakowie. Co do tej ostatniej, sprawa się przewlekła, ponieważ początkowo przedłożono zbyt kosztowny projekt nowej budowy. W ostatnim czasie przedłożono nowy plan, który odpowiada rzeczywistym potrzebom i obraca się w skromnych granicach. Co do wywodów posła Barwińskiego o ruskim przemyśle domowym, rząd chętnie gotów jest popierać ten przemysł.

Co do skarg posła Romanowicza na upośledzenie Galicyi w zakładaniu szkół przemysłowych, minister stwierdza, że Galicya chciała mieć sprawę szkół przemysłowych we własnej kompetencyi, w obec czego naturalnem jest, że nie może być na równi pod tym względem traktowaną jak inne prowincye. Mimoto rząd kieruje się względem Galicyi tą samą życzliwością co względem innych krajów koronnych, czego dowodem jest, że w Galicyi wiele szkół zawodowych otrzymuje subwencye państwowe. Co się tyczy sprawy założenia fachowej szkoły maszynowej w Tarnopolu, rokowania są w toku. Sprawę udzielenia absolwentom państwowych szkół przemysłowych pozwolenia uczęszczania na politechnikę minister rozważy.

W ciągu dyskusyi przedłożył młodoczech Kurz rezolucyę, domagającą się założenia państwowej szkoły przemysłowej w Budziejowicach. Wywołało to żywe starcie pomiędzy Czechami a Niemcami. Posłowie niemieccy oświadczyli się stanowczo przeciw tej szkole i zaznaczyli, że uważają, iż nie ma potrzeby zakładania tej szkoły ze względów fachowych, lecz że Czesi domagają się jej ze względów politycznych.

Poseł młodoczeski Forst wyraził zdziwienie z powodu stanowiska Niemców i zaznaczył, że chyba nie jest to zachęcające preludyum dla mających się wkrótce rozpocząć konferencyj ugodowych.

Rozdział „szkoły przemysłowe" oraz wnioski i rezolucye referenta przyjęto. Przyjęto również rezolucyę Kurza 16 głosami przeciwko 14, poczem przystąpiono do obrad nad tytułem „drukarnia państwowa i nadworna".

Z sejmu pruskiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 16 stycznia. W dalszym ciągu rozprawy nad interpelacyami w kwestyi polskiej zabrał głos p. Kindler z Poznania, członek partyi wolnomyślno ludowej; oświadczył on, że w stosunku do Polaków zachować należy taki sam spokój, jakiego żądano od Polaków za granicą z okazyi zajść w Galicyi i Warszawie. Rząd ma prawo oznaczać język wykładowy, czy jednak przez obstawanie przy tem stanowisku formalnem może zjednać sobie wielki naród, to rzecz co najmniej wątpliwa. Postanowienia wyjątkowe zawsze wywołują skutek przeciwny. Dlatego stronnictwo mówcy nie może oświadczyć się za ustawami wyjątkowemi. Jesteśmy też, powiada p. Kindler, przeciw zatrzymywaniu Polaków w wojsku przez rok trzeci i przeciw wszelkiemu ograniczaniu Polaków w nabywaniu własności i gruntów.

P. Staudi (wolno-konserwatywny) wyraża nadzieję, że Niemcy z prowincyi poznańskiej dadzą poprzedniemu mówcy należytą odpowiedź. W polemice z p. Czarlińskim wywodzi, że niesłusznem jest zwalanie winy na surowość rządu pruskiego. Mówca podnosi, że z p. Czarlińskim łączy go przyjaźń od czasów młodości. My Niemcy — powiada — nie chcemy ustaw wyjątkowych, pragniemy raczej pojednania, ale wy Polacy, nie róbcie nam w tym względzie trudności. Jeżeli sprzeciwiacie się temu, aby Polacy zostawali urzędnikami i oficerami w Niemczezh, to dzieje się to wbrew waszej lepszej wiedzy. (Protesty ze strony p. Czarlińskiego). Niestety, jeżeli w niektórych wypadkach rząd interweniuje, to zwykle tylko mniej winni ponoszą karę, podczas gdy główni winowajcy usuwają się od odpowiedzialności. Podjudzanie dzieje się z zewnątrz, a dopiero w ostatnim czasie udało się prezydentowi poznańskiemu wstrzymać trochę tę podjudzającą agitacyę przez zakaz odbywania licznych zgromadzeń. I my nic nie mamy przeciw temu, aby Polacy byli uprawnionymi obywatelami państwa, chcemy jednak zaznaczyć, że powinni być nimi nietylko podług ustaw, ale także w rzeczywistości. „Ostmarken-Verein" nie występuje przeciw Polakom i wstrzymuje się od wszelkiego obrażania Polaków, natomiast czynią to sami Polacy, a szczególnie prasa polska gwałtownie atakuje to towarzystwo. Niemcy muszą z radością powitać zarządzenia, zapowiedziane przez kanclerza Bülowa, Polacy powinni jednak wiedzieć, że prowincye wschodnie nierozerwalnie należą do Niemiec, i z tym faktem muszą się pogodzić.

P. Schmieding (narodowo-liberalny) opisuje, jak dobrze dzieje się obecnie Polakom pod rządami niemieckimi. Wskazuje na Westfalię, gdzie polscy robotnicy u niemieckich pracodawców znaleźli dobrą pracę i wysokie płace, a tem samem lepsze stosunki materyalne. Zamiast być za to wdzięcznymi, dają się nadużywać obecnie do polskiej agitacyi. Mówca podnosi starania Polaków o pozyskanie wśród Niemców zwolenników dla swoich celów i z ubolewaniem stwierdza, że duchowieństwo katolickie ich w tem popiera. Wnieśliśmy naszą interpelacyę tylko w tym celu, aby zadokumentować, że mamy więcej przyczyn żalenia się na Polaków, niż oni na nas.

P. Gördeler (wolno-konserwatywny) zwraca się przeciw wywodom p. Kopscha, który przytaczał argumenty na korzyść Polaków. Już przykład Westfalii wskazuje, jak daleko posunęła się pycha Polaków. Jest więc czas ostateczny, aby wszyscy Niemcy przeciw Polakom się połączyli. Zdaniem mówcy, nie obejdzie się w walce z Polakami bez zmiany ustaw. Potrzeba nalegać na to, aby wszędzie w życiu publicznem język niemiecki był kierujący. Zasada ta powinna być sankcyonowana w drodze ustawodawczej. Mówca żąda nakoniec, aby najlepszych i najlepiej płatnych nauczycieli ludowych wysyłano do prowincyj wschodnio-niemieckich. Polacy i Niemcy mogą żyć spokojnie obok siebie, ale naszym jest obowiązkiem utrzymać charakter niemiecki tych prowincyj.

Minister sprawiedliwości Schoenstedt odpierał zarzut, jakoby sędziowie pruscy w urzędowaniu swem brali wzgląd na politykę. Mówca nie chce odpowiadać p. Jaździewskiemu, bo on otrzymał już należytą odprawę, odpowie natomiast na inne zarzuty, skierowane przeciw sędziom. Mówca nie jest zwolennikiem systemu zastraszania, bywają atoli wypadki, w których wskazaną jest jak najsurowsza kara za drobne choćby przekroczenie, mianowicie, jeśli to przekroczenie jest wypływem dążeń, zagrażających porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu państwa. To było też rozstrzygającem przy wydawaniu wyroku gnieźnieńskiego, jak wynika z motywów wyroku. W sprawie wrzesińskiej przytaczano jako okoliczność łagodzącą winę dzieci, że stosunek ich do rodziców jest bliższy, niż do nauczycieli. Ale polskie matki mogłyby pouczyć dzieci, aby nie zapominały o obowiązkach, jakie nakłada przykazanie o posłuszeństwie władzy przełożonej; nie przyszłoby wówczas do rozgoryczenia ani do tych zajść.

Następnie poseł ks. Schröder, Polak, z wielkiem rozżaleniem odpowiadał na wywody poprzednich mowców. Sądzi on, że wszyscy oni nie mogliby uzasadnić, dlaczego odebrano Polakom ich prawa. Naruszono prawa natury i uroczyste przyrzeczenia królów pruskich. Mowca podnosi z naciskiem, że i Polacy krew przelewali na polu bitwy za wielkość Niemiec. Tego wszystkiego dziś się nie uznaje. Doczekacie się Panowie — rzekł ks. Schröder — że przy naszych olbrzymich siłach żywotnych za jakich lat 25 także pod względem ekonomicznym będziemy zajmowali pierwszorzędne stanowisko. Bismark musiał iść do Canossy, a jest nadzieja, że i obecni politycy razem z p. Heydebrandem tam kiedyś pójdą.

Z kolei minister oświaty Studt polemizował z wywodami Kindlera, który zalecał zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych. System ten zupełnie nie udał się. Już w latach 70-tych robiono takie eksperymenta, które jednak nie osiągnęły żadnego innego skutku, jak ten, że żywioł niemiecki był wypierany. Rząd musiał z powodu tego rychło wziąć się do czynu. Aż do ubiegłego roku wszystko było dobrze. Dzieci chętnie odpowiadały po niemiecku, a gdzieby była luka w nauce religii, tam Kościół może łatwo uzupełnić ją a tego nikt mu nie zabroni. Nauczanie odbywało się z największą bezstronnością i umiarkowaniem, jak to także w sprawie wrzesińskiej stwierdzono. Pozazdroszczenia godna dyscyplina, z jaką odbywają Polacy swe zgromadzenia, ułatwiła robotę podjudzania, która doprowadziła do stanu niebezpiecznego, a nawet, że tak powiem, do buntu, jak np. we Wrześni. Czyż mamy teraz po 30 latach pracy pokłonić się i cofnąć przed tymi żywiołami, które stoją za kulisami tych wszystkich zajść? Tego rząd nie uczyni. Minister odczytał artykuł pewnego pisma polskiego i wyraził ubolewanie, że prasa polska nie chce tego uznać, iż prowincye polskie pod panowaniem niemieckiem w ostatniem stuleciu uczyniły olbrzymi postęp w kulturze.

Minister wskazuje na kilka broszur, wzywających polską ludność, by strzegła się zgermanizowania, bo byłoby to uwłaczającem dla honoru narodowego. Polacy twierdzą, że kto przybywa na polską ziemię, musi zostać Polakiem. My chcemy tego samego, i powiadamy, że kto przybywa do Niemiec, musi zostać Niemcem, ale germanizować nikogo nie chcemy.

Poseł Geissler z centrum domagał się, aby wysyłani do prowincyj wschodnich nauczyciele władali językiem polskim. Poseł Beltason z partyi zwanej „zjednoczeniem wolnomyślnem" oświadczył, że zgadza się z postępowaniem Buelowa. Wszyscy Niemcy stoją za nim i żywią doń zaufanie.

W faktycznem sprostowaniu stwierdził poseł Jaździewski, że nie podnosił zarzutu przeciw subjektywnemu pojmowaniu prawa przez kolegium sędziowskie, lecz tylko stwierdził, iż wyrok był nadzwyczaj surowy.

Następnie odroczono obrady do dzisiaj; na porządku dziennym dyskusya budżetowa.

Protest Szkotów.

Od naszych przyjaciół z Anglii otrzymaliśmy egzemplarz protestu patryotów szkockich przeciw tytułowi króla angielskiego „Edward VII" z prośbą o umieszczenie go w naszem piśmie. Podajemy go w dosłownem tłumaczeniu z angielskiego. Opiewa on, jak następuje:

Protest Szkockiego Towarzystwa Patryotycznego — podpisany na polu pod Bannockburn, d. 22 czerwca 1901 — przeciw przybranemu przez Króla tytułowi „Edward VII".

W myśl zapadłej decyzyi Szkockiego Towarzystwa Patryotycznego, my jego zarządzcy i reprezentanci, podaliśmy dziś na historycznem polu pod Bannockburn do podpisu protest w imieniu Towarzystwa i w imieniu wszystkich Szkotów w kraju i na obczyźnie, którzy są jednej myśli z nami, przeciwko tytułowi „Edward VII", do którego przyjęcia Jego królewską Mość nakłoniono. Protestujemy przeciw niemu nietylko jako nagannemu z innych względów, lecz ponieważ w oczach świata przedstawia w fałszywem świetle historyczną pozycyę Szkocyi w stosunku do Anglii.

Wiemy dobrze, że niektórzy angielscy Edwardowie, do których odnosi się wyraz „siódmy", rościli sobie pretensye do władztwa nad Szkocyą, i usiłowali, z pomocą potężnych magnatów, którzy mieli dobra w obu krajach i których wierność lennicza szwankowała, poddać Szkocyę pod jarzmo angielskie. Ale Szkoci, od pierwszego do ostatniego, z oburzeniem odrzucali te nieuzasadnione uroszczenia, walczyli dzielnie w obronie swych praw i swobód, i w roku 1314 przez rozstrzygające swe zwycięstwo nad Anglikami na tem polu Bannockburnskiem, ostatecznie ustalili niepodległość narodową, którą Edward I i Edward II tak wytrwale zniszczyć usiłowali.

Gdy po upływie wieków oba królestwa zgodziły się na połączenie, Szkocya weszła w tę unię jako kraj wolny, niepodległy, zupełnie tak samo jak Anglia. A istotną cechą tej unii było to, że Szkocya, chociaż mniejsza obszarem, nie stawała się częścią Anglii a historya jej nie miała utonąć w historyi angielskiej, lecz że Szkocya wspólnie z Anglią miała tworzyć nowe królestwo, które wchłonąć miało zarówno oba kraje. Na znak tego, pierwszym warunkiem w traktacie unii było, że królestwo zjednoczone ma nazywać się nie Anglią lecz Wielką Brytanią, a królowie jego królami Wielkiej Brytanii, a nie królami angielskimi.

W następnej unii z roku 1801 królestwo to przemieniło się w Zjednoczone królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Gdy zaś żaden Edward dotąd nigdy nie panował nad tem królestwem, przeto Jego Królewska Mość jest pierwszym jego Edwardem, a nie siódmym. Dodanie do imienia króla wyrazu „siódmy" jest więc fałszowaniem historyi i pogwałceniem podstawowego warunku Unii. Znaczy to nadawać charakter angielski temu królestwu i cesarstwu, o którem każda moneta, wybijana w mennicy, świadczy, że jest brytańskiem, znaczy twierdzić, że Szkocya jest i zawsze była poprostu prowincyą angielską, że obowiązana była do lennictwa względem angielskich Edwardów, nawet wówczas, gdy go odmawiała; i że Szkoci, razem ze wszystkimi swymi bohaterami i królami byli tylko rokoszanami przeciw władzy królów Anglii.

Przeciwko temu jaskrawemu i obrażającemu wypaczeniu historyi szkockiej, my, zgromadzeni dziś na polu Bannockburnskiem, niniejszem zakładamy protest. Jako lojalni obywatele brytańscy ubolewamy, że król przybrał tytuł, który Szkoci zniewoleni są zignorować, ażeby utrzymać w pełni swą lojalność względem korony brytańskiej i rządu brytańskiego. Głęboko także ubolewamy, że jakkolwiek Jego królewską Mość do tego wzywano, nie przyrzekł on złego odrobić. Ale ani królowie, ani radzcowie nie mogą zmienić prawdy; a jeżeli tytuł nie będzie poprawiony przy koronacyi, pozostanie on plamą na tarczy herbowej króla, mieszczącą w sobie publiczne złamanie wierności i sfałszowanie naszej historyi narodowej.

Protest ten podnosimy nietylko w interesie prawdy historycznej i praw narodowych Szkocyi, ale w interesie brytańskiej jedności i braterstwa, w interesie pokoju i tych wielkich zasad międzynarodowej sprawiedliwości i honoru, od których ostatecznie zawisłą jest trwałość cesarstwa.

* * *

Tyle słów owego protestu. Sam oryginał angielski, jako dokument historyczny dość zajmujący, odsyłamy do Biblioteki Ossolińskich, gdyż może się przydać któremuś z naszych historyków w jego badaniach nad dziejami Anglii. Osoby, któreby pragnęły zobaczyć ten protest, mogą się zgłosić do Biblioteki Ossolińskich.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 stycznia.

Przed porządkiem dziennym p. Gryglaszewski interpelował, dlaczego cofnięto Czytelni ludowej na Żółkiewskiem pozwolenie mieszczenia się w starym budynku szkoły św. Marcina. Prezydent odpowiedział, że lokal ów potrzebny jest na uchwaloną już przez Radę szkółkę froeblowską, jednakże prezydent postara się, aby Czytelnia ta, niewątpliwie bardzo pożyteczna, otrzymała inny, stosowny lokal w dzielnicy żółkiewskiej.

Z porządku dziennego przystąpiono do wylosowania 35 radnych. W myśl regulaminu funkcyę tę przeprowadziła specyalna komisya, do której powołał prezydent najstarszego wiekiem, na posiedzeniu obecnego, radnego p. Mozera jako przewodniczącego i pp.: prof. Thulliego, Riedla i Piepesa Poratyńskiego jako członków. Ci czterej panowie najpierw odczytywali z kartek luźnych nazwiska wszystkich 83 radnych (oprócz prezydenta i I wiceprezydenta), piastujących dotąd mandat; kartki z temi nazwiskami zwijano i wkładano do gałek, a następnie w gałkach wrzucano do urny. Z tych 83 radnych wylosowano następnie 35 radnych, tak, aby pozostało 48 radnych, prezydent i I wiceprezydent.

Wylosowani zostali:

1. Dr. Dziwiński Placyd. 2. Dr. Lilien Edward. 3. Ihnatowicz Jan. 4. Dr. Gryziecki Feliks. 5. Krach Jan. 6. Beiser Jakób. 7. Drexler Jgnacy. 8. Markiewicz Stanisław. 9. Schmelkes Izaak. 10. Dr. Starczewski Stanisław. 11. Ks. Stopczyński Jan. 12. Thullie Maksymilian. 13. Grabiński Wacław. 14. Dr. Stroynowski Edward. 15. Dr. Głąbiński Stanisław. 16. Getritz Aleksander. 17. Jankowski Aleksander. 18. Żebrowski Tadeusz. 19. Pawlewski Bronisław. 20. Marynowski Edward. 21. Gryglaszewski Jan. 22. Dr. Małecki Antoni. 23. Dr. Lisiewicz Aleksander. 24. Dzieślewski Roman. 25. Mayer Natan. 26. Riedl Edmund. 27. Sprecher Maurycy. 28. Dr. Maryański Aleksander. 29. Mokrzycki Antoni. 30. Dr. Rucker Jan. 31. Bardasz Ferdynand 32. Rewakowicz Henryk. 33. Platowski Stanisław. 34. Łukawski Wojciech. 35. Stachiewicz Władysław.

Zatem na dalsze trzy lata z dotychczasowych członków Rady pozostają:

Dr. Baczewski Henryk, Basch Karol, Bielański Bolesław, hr. Borkowski Jerzy, dr. Byk Emil, dr. Caro Jecheskiel, dr. Ciesielski Teofil, Ciuchciński Stanisław, dr. Dulęba Władysław, Dzikowski Alfred, Friedrich Edward, Fried Ignacy, Gaberle Emil, dr. Gerstman Teofil, Gołąb Andrzej, Grabiński Wacław, Gubrynowicz Władysław, dr. Holzer Wilhelm, Janowicz Krzysztof, Jonasz Maurycy, Klein Robert, Kuźniewicz Wincenty, Lang Justyn, ks. Lenkiewicz Zygmunt, Lerski Jan, dr. Loewenstein Natan, dr. Mahl Jakób, dr. Małachowski Godzimir, Majerski Stanisław, Michalski Michał, Mikuliński Bolesław, Mozer Franciszek, Najsarek Tomasz, Neuman Józef, Piepes-Poratyński Jakób, dr. Piętak Leonard, dr. Pisek Wilhelm, Podłowski Adolf, dr. Radziszewski Bronisław, Rawer Karol, Rawski Wincenty, dr. Reiss Albert, dr. Roszkowski Gustaw dr. Rydygier Ludwik, Schayer Karol, Schirmer Edward, dr. Szpilman Józef, Szwejkowski Jan, Walichiewicz Michał, dr. Weigel Józef.

Po oznajmieniu wyniku losowania prezydent zawiadomił, że dla uzupełnienia Rady do stu członków zarządza wybory 50 radnych, co nastąpi 27 lutego.

Po losowaniu radnych, nastąpiło posiedzenie tajne, na którem zamianowała Rada naczelnikiem miejskiej Izby obrachunkowej p. Wiktora Chrzanowskiego.

Mały fejleton.

Jarmark małżeński.

Jakiś złośliwy humorysta nazwał karnawał: jarmarkiem małżeńskim; musiał to być stary kawaler, albo zgryźliwy wdowiec, nie mniej miał o tyle słuszność, o ile chciał go scharakteryzować, jako porę popytu i podaży „rączek" do wzięcia na tej salonowej wystawie wdzięków i posagów.

Już to się tak tradycyjnie wszędzie przyjęło, że karnawał bywa najruchliwszym dziewosłębem i swata najwięcej małżeństw w przyspieszonem tempie. Im krótszy jego żywot, tem mniej ma czasu do spełnienia swojej misyi i tem więcej zawiedzionych mam pozostawia na balowych kanapach, marzących przy dźwiękach polki lub galopady o przyszłym zięciu. Papciowie to ludzie praktyczniejsi, rzadko się ich widuje w salach, gdzie młodzież hasa; — drzemią po kątach, lub siedzą przy zielonym stoliku, bo wiedzą, że dość wcześnie obudzi ich głos zacnej połowicy, domagający się za radosną wiadomość o szczęściu córki sowitej nagrody w postaci posagu i kosztów wyprawy. I z tego to względu zapewne ojcowie nie są wielkimi zwolennikami karnawału, nie spieszno im tak bardzo do „wydania dziewczyny z domu", bo tytuł teścia i dziadka, bardzo miły i zaszczytny, kosztuje często więcej, niż ta cała przyjemność warta. Z tych czterech rąk, potrzebnych koniecznie do rozczynienia ciasta na małżeńską babę, ręka ojcowska ma niby najmniej do czynienia, — musi tylko zrobić krzyżyk w powietrzu i... sięgnąć do kieszeni po pugilares, ale bez tego ostatniego ruchu wszystkie przygotowania na nic.

Statystyka małżeństw ma swoją ekonomiczną stronę; na wsi, kiedy kartofle nie obrodziły, ludzie się mniej kwapią do ołtarza, w mieście — gdzie kartofle stanowią tylko przydatek do mięsa — kwestya materyalna stanowi jeszcze większą przeszkodę do zawierania małżeństw.

Dawniej mężczyzna mówił sobie:

— Ciężkie czasy!.... trzeba się ożenić — i czynił to choćby „wedle wiktu i opierunku".

Dzisiaj rozumuje wręcz przeciwnie, bo powiada:

— Ciężkie czasy!... ani myśleć o ożenku.

W obu tych wypadkach stanowisko kobiety nie było zazdrości godnem i dlatego to dziękowałem Bogu, że nie jestem panną na wydaniu; dawniej musiałbym się był narazić na skrobanie kartofli własną ręką przy boku męża, dzisiaj na struganie pietruszki w dziewiczym stanie.

Jest jeszcze jeden wzgląd bardzo ważny, który na niekorzyść panieństwa w dzisiejszych czasach policzyć trzeba; oto różnica indywidualnych usposobień pomiędzy płcią żeńską i męską ostatniego pokolenia.

Mężczyzna w atmosferze naszej epoki zmateryalizował się, zpozytywniał, uprozaicznił się więcej stosunkowo od kobiety; on bardziej trzeźwo, chłodno, realistycznie nauczył się zapatrywać na życie, na uczucia, więc i na małżeństwo, ona pozostała więcej idealistką, marzycielką, często jeszcze entuzyastką, bardzo często nawet romantyczką. On rozbiera i rozumuje krytycznie, stał się może z konieczności ostrożnym kunktatorem; ona idzie za popędem serca, wrażenia, instynktu, wyobraźni, chce mieć swoje illuzye, swoją sielankę miłości, swoją wiosenną poezyę życia. I takie istoty z dwóch krańców spotykają się z sobą, mają przylgnąć do siebie, porozumieć się, zjednoczyć duchowo, połączyć na zawsze w dozgonym związku, pomimo braku wspólnych warunków podobania się sobie, z wyjątkiem — fizycznego.

Ileż razy zdarzało mi się słyszeć utyskiwania matek i panien, że się „jakoś nikt odpowiedni nie trafia".

— Dlaczego? — pytałem z zajęciem i zdziwieniem, znając warunki i towarzyską pozycyę danych osób — przecież młodzieży nie brak, bywacie panie w świecie, przyjmujecie dużo u siebie!

Dyskretne westchnienie bywało odpowiedzią, a po niem wynurzały się poufne wyznania.

— Tak, młodzieży nie brak, ale wyjść za mąż dlatego, żeby być mężatką, to nie dość. To wszystko, co u nas bywa i co spotykamy gdzieindziej, to nie to, czemby się można zająć, coby można pokochać, czemuby można było powierzyć swoje szczęście, swoje serce i duszę, siebie całą!... Ach, nie — już lepiej zostać starą panną.

Tkwią zatem w tych młodych panieńskich sercach i umysłach jakieś wymagania, żądania, ideały, których dzisiejsi kawalerowie spełnić nie potrafią, którym należycie nie odpowiadają, zwłaszcza, jeżeli te umysły są bardziej rozwinięte i trochę wyższe, te serca wrażliwsze, subtelniejsze i spragnione głębszego uczucia. Pomimo wszelkich ewolucyj, kobiety pragną być zawsze kochane, chcą prawdziwej miłości, nie pożądania tylko, na punkcie uczuć pozostały i pozostaną wiecznie konserwatystkami, a przyrodzony instynkt subtelnej natury ostrzega je przed pustką, chłodem, udaniem i wyrachowaniem.

Hiszpańskie przysłowie powiada, że: „Miłość jest iskrą, kobieta krzemieniem, mężczyzna hubką, a dyabeł przychodzi i dmucha".

— Wie pan, — rzekła raz do mnie pewna dowcipna, niemłoda dama, kiedym jej to przysłowie przytoczył, — u nas w dzisiejszych czasach biedne dyablisko musiałby sobie płuca zerwać, zanimby się ta hubka zajęła prawdziwą iskrą miłości!...

— Pani jest pesymistką! — przerwałem jej.

— Bo trudno nią nie być w danych warunkach. Ja jestem kobietą starej daty, z tej epoki, w której mężczyzna imponował nam albo sercem, albo umysłem; w miłości musi być coś bohaterskiego, co podbija kobietę wyższością, jakiś szczery zapał, siła, poświęcenie, piękno i poezya!... Dawniej stapiały się serca kochające, jak dwie sztuki metalu, a przynajmniej lutowały na gorąco, — dzisiaj się je skleja, jak dwa arkusze bibuły klajstrem, na zimno. I to ma być podstawą największego szczęścia i rozkoszy?... Daj mi pan pokój z waszą dzisiejszą miłością!

— Więc pani nie wierzy, że się ludzie kochają? — spytałem.

— Tego nie mówię — odparła — bo nie wszystko wychłódło i wyziębło w duszach ludzkich, ale z moich spostrzeżeń bezpośrednich wnioskuję, iż to, co pod prawdziwą miłością rozumieć należy, wystudziło się okropnie i zmieniło do niepoznania. Zobacz pan, posłuchaj, jak dzisiaj młodzi ludzie rozmawiają z sobą, jak wyglądają przy sobie, czy to są rozmowy i fizyognomie zakochanych?... A zresztą, mój panie, przyjrzyj się pan sztuce i poezyi dzisiejszej; niech mówią, co chcą, ale w nich odbijała się się zawsze najsilniej i najwyraźniej uczuciowość danego pokolenia i danej epoki. Porównaj pan liryzm Słowackiego i Mickiewicza z liryzmem naszej doby; utwory Chopina i Moniuszki z dzisiejszemi kompozycyami. Wie pan, co ja, skromna kobieta, myślę?... że póty nie zdobędziemy się na nowych Mickiewiczów, Słowackich, Chopinów i Moniuszków, póki miłość i poezya w życiu nie rozpalą się silniejszym płomieniem i nie staną się znowu czynnikami twórczości i czynów ludzkich.

Z izby sądowej.

(Złodziej z Galicyi).

Warszawa 8 stycznia.

Józef Pank został zaasenterowany do 83 p. piechoty, stojącego załogą w Jarosławiu. Przeskrobawszy coś i obawiając się kary uciekł z wojska i pieszo dotarł do Warszawy. Tu zrazu zajmował się szewstwem, później zaś chwycił się kradzieży. Między innemi Pank upatrzył sobie kościół Świętokrzyzki, dokąd wszedłszy pewnego poranku, zajął miejsce wśród pobożnych. Udając wielce zajętego modlitwą, ukląkł w tem właśnie miejscu, skąd z łatwością ręką sięgnąć mógł po puszkę jałmużniczą.

W mgnieniu oka odkręcił puszkę i nim pobożni w kosciele zdołali się spostrzedz i zoryentować, wybiegł z nią na ulicę.

Tu jednak zwrócił na siebie uwagę powszechną, gdyż uciekając, potrącał i przewracał przechodniów, przy których właśnie pomocy ujęto młodego złoczyńcę i oddano w ręce sprawiedliwości. Sędzia skazał go na 6 miesięcy więzienia za kradzież w kościele. Niezależnie od tego wytoczono mu oddzielną sprawę o włóczęgostwo.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Konsekracya ks. opata Sarnickiego odbyła się uroczyście tymi dniami w Żółkwi. Przybyli na nią z całego kraju OO. Bazylianie z ks metropolitą Szeptyckim na czele. Po odprawieniu przez ks. Metropolitę Mszy św., wyszedł ks. opat Sarnicki w otoczeniu księży Bazylianów przez carskie wrota i zajął miejsce naprzeciw tronu arcybiskupiego. Ks. Łukawski odczytał wtedy z ambony akt nominacyi papieskiej i list pasterski ks. Metropolity, poczem ks. opat-nominat ukląkł u stóp tronu i złożył wyznanie wiary. Następnie odbył się właściwy akt konsekracyi, w czasie którego przyobleczono ks. Sarnickiego w szaty archimandryty i włożono mu mitrę na głowę. Następnie zasiadł on na osobnym tronie obok ołtarza i przyjmował od kapłanów homagium. Po tej ceremonii obaj Pasterze wyszli z cerkwi, poczem ks. opat powrócił już sam i odprawił solenną liturgię w mitrze i przy pastorale.

Przy akcie konsekracyi obecni byli przedstawiciele wszystkich władz miejscowych i liczne zastępy publiczności ruskiej i polskiej. Po Mszy św. składali obu dostojnikom kościelnym wizyty przedstawiciele władz i stowarzyszeń. Po południu odbyła się w refektarzu bazyliańskim uczta, w czasie której ks. Metropolita wzniósł toast na cześć ks. Opata; następnie ks. Opat toastował na cześć ks. Metropolity, na cześć prowincyała OO. Bazylianów, ks. Bapsta T. J. i obywatelstwa żółkiewskiego w ręce starosty p. Szumlańskiego.

Dr. Gustaw Neusser, dyrektor Zakładu kulparkowskiego jest ciężko chory.

Kronika karnawałowa. Kasyno urzędnicze urządza dnia 2 lutego na Strzelnicy miejskiej wieczorek kostyumowy. Zaproszenia wydaje zarząd Kasyna, ul. Teatralna l. 8.

Studenci ruscy w Wiedniu. Na uniwersytet wiedeński zapisało się 305 studentów ruskich ze Lwowa, mianowicie na wydział teologiczny 171, na prawniczy 80, na medyczny 6, a na filozoficzny 48.

Na lwowskiej wystawie sztuk pięknych jest od wczoraj obraz prof. Brandta „Kulig króla Jana Sobieskiego". Nadto dział portretów wzbogacony został następującemi najnowszemi pracami: Augustynowicza „Portret p. S.", Kotowskiego „Portret własny", Pająkównej „Portret pni M.", prof. Rejchana „Portret p. Modrzejewskiej"; dalej wystawiono prace: prof. Rejchana „Studya", „Gałka", „Widoki Tatrzańskie", Certowiczównej „Portret marmurowy", Pankiewicza „Studya rysunkowe", Ćwiklińskiego „Studya pejzażowe" i Bratkowskiego „Krajobrazy".

Wieczorek muzyczno-wokalny. Dnia 24 bm. odbędzie się w sali Towarzystwa pedagogicznego (ul. Zimorowicza) koncert, urządzony staraniem uczniów szkoły muzycznej p. Zdzisławy Setmajerównej, ze współudziałem pań W. Czyżewiczówny, Z. Gęsiorowskiej, Z. Kubalównej, Z. Pierożyńskiej, M. Sokołowskiej i pp. Z. Jareckiego, W. Kwiatkiewicza, R. Pulikowskiego, L. Szczepańskiego, jakoteż Chóru akademickiego. Przed koncertem kółko dramatyczne kasyna miejskiego odegra komedyjkę Z. Przybylskiego „Bzy kwitną". Czysty dochód przeznaczono na rzecz relegowanych studentów toruńskich i akad. Koła Towarzystwa Szkoły ludowej. Bilety po cenie: 6 kor., 3 kor., 1 kor. 20 hal., 60 hal. i 30 hal., nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta i w składzie nut Zadurowicza, a w dniu koncertu przy kasie.

Z kolei. Od 15 stycznia 1902 zniesiono kurs wprost przechodzących wozów z Krakowa przez linię okrężną Kraków-Zwierzyniec-Podgórze Bonarka na linię transwersalną i do Oświęcima jakoteż i napowrót i zaprowadzono w tym samym dniu kurs wprost przechodzących wozów przy wszystkich pociągach osobowych odchodzących z Krakowa przez Podgórze-Płaszów na linię transwersalną i do Oświęcima jakoteż i napowrót. Podróżni więc, którzy zechcą się udać z Krakowa w kierunku do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza, Zakopanego, Zwardonia i do Oświęcima, jakoteż i na odwrót, ze stacyj leżących na wzmiankowanych przestrzeniach do Krakowa we wozach wprost przechodzących, mają zażądać przy kasach osobowych biletu do jazdy przez Podgórze-Płaszów, gdyż każda jazda linią okrężną pociąga za sobą bezwarunkowe przesiadanie się podróżującego w Podgórzu-Bonarce.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 17 b. m w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple (Własności par)". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego". — Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 19 b. m.: Drohobycz: Dr. St. Niemczycki „O oświetleniu gazowem". — Stanisławów: Dr. A. Burzyński: „Budowa i czynności żołądka." — Stryj: Dr. Zb. Pazdro: „Przywileje Żydów w Polsce". — Tarnopol: Prof.

Uniw. Dr. W. Wehr: „Sport pod względem zdrowotnym“.

Stowarzyszenie górnicze. Galicyjskie starostwo górnicze w Krakowie zarządziło utworzenie stowarzyszenia górniczego dla okręgu górniczego drohobyckiego; do takiego stowarzyszenia muszą należeć właściciele kopalń wosku ziemnego, jakoteż wszyscy robotnicy.

Rosyanie dla dzieci wrzesińskich. Komitet słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie przesłał na ręce p. Apolinarego Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, 200 rubli dla dzieci wrzesińskich.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił p. Stefan Ossowski, asystent politechniki odczyt, w którym skreślił stanowisko i zadania młodzieży technicznej i Politechniki lwowskiej wobec postulatu uprzemysłowienia kraju. Odczyt ten nacechowany był krytycyzmem, dość daleko idącym i zawierał poglądy, w niejednym punkcie skrajne. Prelegent starał się wyjaśnić, dlaczego dwudziestoletnie już starania o stworzenie w Galicyi przemysłu fabrycznego dotychczas się nie udały. Oto dlatego, że zajmowali się tem ludzie wszelkiego pokroju, tylko nie technicy przemysłowi i technicy handlowi, bo takich u nas weale nie ma jako osobnego stanu, któryby świadom był swego zadania. Wytworzenie takiego stanu jest zdaniem p. Ossowskiego pierwszym warunkiem powstania przemysłu. Podnosi on, że historya poucza, iż zawsze wytwarzał się najprzód jakiś stan społeczny, a później dopiero społeczeństwo poszło w kierunku, jaki ten stan wskazywał, nie zaś odwrotnie. Jako przykład przytacza mówca rozwój przemysłu w Królestwie polskiem. Tam wprawdzie jeszcze rząd narodowy polski za czasów Kongresówki przemysł stworzył, ale ten przemysł około r. 1863 już się chwiał, i kto wie, czy nie byłby upadł, gdyby nie powstanie. Po upadku powstania bowiem rząd rosyjski chciał zgnieść szlachtę i rzeczywiście po większej części wypchnął ją na bruk, a przeciwstawił jej chłopów. Z konieczności szlachta brała się do rozmaitych wolnych profesyi poza rolnictwem. W ten sposób powstała inteligencya narodowa, do której należą prawie sami ludzie herbowi. Tak też powstał inteligentny stan techniczny polski i dziś coraz więcej wypiera Niemców, gdzie jeszcze oni się w Królestwie znajdują.

Mówca pragnie, aby powstał u nas stan techniczno-przemysłowy i techniczno handlowy, któryby zajął kierujące miejsce w społeczeństwie, w przeciwstawieniu do panującego obecnie kierunku biurokratyczno prawniczego. Większa część agend władz autonomicznych, z wyjątkiem spraw szkolnych, jest albo administracyjna, albo wprost techniczna. Znamiennem jest pod tym względem, że w mieście belgijskiem Liège powzięto rezolucyę, iż prezydentem miasta musi być technik. To przodownictwo techników zdaniem mówcy ma być połączone z szeroką demokratyzacyą społeczeństwa. Pod względem politycznym więc uprzemysłowienie kraju mogłoby zaszkodzić sferom decydującym w kraju, ale pod względem ekonomicznym byłoby dla nich bardzo korzystne, bo rentowność majątków ziemskich znacznieby się podniosła.

Dla wytworzenia takiego stanu technicznego należy przedewszystkiem zająć się odpowiedniem przygotowaniem młodzieży. Uznając wielką pracowitość i zapał młodzieży naszej akademickiej, a specyalnie technicznej, wytykał jej jednak mówca wiele bardzo wad, a mianowicie brak umiejętności myślenia, brak wyrobienia zmysłów, brak umiejętności pracowania i niepojmowanie pracy w szkołach wyższych jako pracy społecznej. Młodzież ta jest zupełnie nieprzygotowana do wytworzenia silnego i świadomego swych celów stanu przemysłowo-technicznego.

W dalszym ciągu wytykał mówca, jakie braki i wady ma lwowska szkoła politechniczna ze względu na postulat uprzemysłowienia kraju. Już to, że jest ona we Lwowie, a nie np. w Krakowie jest wielką wadą, bo Kraków jest w bliskiem sąsiedztwie wielkich centr fabrycznych na Szląsku, zaś w promieniu wielu mil od Lwowa nie ma wcale wielkich fabryk. Cała Politechnika lwowska ma za zadanie wytwarzać tylko inżynierów i budowniczych; to był cel przy jej zakładaniu, i tak do dziś dnia pozostało. Oddziały chemii, a jeszcze więcej budowy maszyn są strasznie po macoszemu traktowane. Brak katedr, i brak zupełny uposażenia naukowego. Na wydziale budowy maszyn uczy się po większej części tego, co już w przemyśle dawno wyszło z użytku, a o nowych rzeczach w myśl przepisanego systemu nauczania nic tam się nie mówi. Słuchacz lwowskiej politechniki nie wie nic np. o nowoczesnych transmisyach fabrycznych, o wentylach dzisiejszych, o nowych systemach kotłów parowych, o maszynach wielocylindrowych itd. itd. Brak zupełny wykładów o kalkulacyi technicznej. W ogóle absolwent Politechniki lwowskiej, gdy dostanie się do fabryki, na niczem się porządnie nie zna, bo prawie wszystko po raz pierwszy może w życiu swem widzi. Dla kontrastu przytoczył mówca, że przed zagraniczne politechniki zajeżdżają bardzo często karety dyrektorów fabryk, którzy słuchają wykładów, celem dowiedzenia się o najnowszych praktycznych postępach technicznych.

Otóż do zmiany tych stosunków należy zdaniem p. Ossowskiego dążyć i wyzyskać przytem obecny nastrój społeczeństwa polskiego, wywołany sprawą wrzesińską. W szczególności należy też się przygotować do przyjęcia wielkiej liczby młodzieży z Królestwa Polskiego, która dotychczas uczyła się w Niemczech i to przeważnie w szkołach politechnicznych. Jest to młodzież bogata, tak, że kraj bezpośrednio mógłby z niej mieć korzyść. Jeżeli nie wyzyska się obecnego nastroju w kierunku podanym przez prelegenta, to zdaniem jego, zachodzi niebezpieczeństwo, że wyzyskają go rozmaite partyjki polityczne.

W sprawie zamachu morderczego na sędziwego proboszcza, ks. Carewicza, donoszą nam z Kobyłowłok, że zadany mu cios w szyję nie jest głęboki, albowiem zbrodniarz uderzył ks. Carewicza z boku, w kierunku skośnym, tak, że nóż o kilka centymetrów dalej wyszedł na zewnątrz. Ks. Carewicz pełni swe obowiązki kapłańskie w Kobyłowłokach już 47 lat.

Rada pow. w Ropczycach wybrała swym prezesem ks. Józefa Radoniewicza, proboszcza z Wielopola, a wiceprezesem p. Kazimierza Jankowskiego, dzierżawcę dóbr.

Konkurs rozpisało prezydyum sądu krajowego wyższego we Lwowie na posadę adjunkta sądu powiatowego w Krakowcu; termin do 6 lutego. — Sąd pow. w Głogowie przyjmie zaraz pisarza za wynagrodzeniem 2 K. dziennie. — Dla wysłużonych oficyalistów prywatnych są do rozdania dwa stypendya dożywotnie po 126 K. z fundacyi śp. Franciszka Orzęckiego; wiek wymagany: przynajmniej 65 lat; podania w terminie do 20-go lutego należy przysyłać do Komisyi Instytutu ubogich chrześcijan we Lwowie w konsystorzu obrz. łacińskiego.

Ofiara tajemniczego mordu. Dotąd jeszcze nikt nie rozpoznał, kto był ów człowiek, którego zwłoki znaleziono przed tygodniem na Wulce. Zwłoki jeszcze i dzisiaj są wystawione na widok publiczny w zakładzie anatomicznym przy ul. Piekarskiej; jutro ze względów zdrowotnych trzeba je będzie już pogrzebać.

Jeden z urzędników kolejowych ze Stanisławowa, wyczytawszy w dziennikach rysopis zamordowanego, przypuszcza, że tym zamordowanym był niejaki Jan Olejarz, który dnia 5 bm. wyjechał ze Stanisławowa do Lwowa, aby zameldować się w którymś z pułków obrony krajowej; Olejarz miał za dwa dni powrócić do Stanisławowa, lecz dotąd nie wrócił, ani nie przysłał żadnej o sobie wiadomości. Nie rozstrzygamy, czy przypuszczenie owego urzędnika jest trafne, ale daty osłabiają je nieco, gdyż zwłoki zamordowanego znaleziono dopiero dnia 10 bm. rano, a zdaniem lekarzy, człowiek ów musiał zginąć nie dawniej, jak w nocy z 9 go na 10-go b. m.

Samobójstwo. W Stryju zastrzelił się subjekt handlowy Edward Mizgalski. Przyczyna nieznana.

Galic. akcyjne Towarzystwo dla destylacyi drzewa jedna z finansowych kreacyi głośnej swego czasu „Trebertrocknungs-Gesellschaft“ w Kassel, odbyło wczoraj w sali hotelu George'a nadzwyczajne walne zgromadzenie, którego przebieg był chwilami bardzo burzliwy. — Olbrzymią większość akcyi tego towarzystwa, znajdującego się w likwidacyi, reprezentował pełnomocnik banku lipskiego, jako głównego wierzyciela upadłej instytucyi „Trebertrocknungs-Gesellschaft“. Pełnomocnik ten jest Niemcem i przywiózł z sobą jakiegoś adwokata wiedeńskiego, również Niemca, nie umiejącego ani słowa po polsku. Oni dwaj reprezentowali większość co najmniej dziewięciu dziesiątych wszystkich akcyi i mogli zatem przeprowadzić uchwałę, jaka się im podobała. Jako reprezentanci zaś malutkiej mniejszości akcyonaryuszy przybyli na zgromadzenie urzędnicy galic. Banku hipotecznego pp. Feldstein, Moskwa, Gedrojc i Schiffmann, tudzież adwokaci Dr. Aszkenazy i Dr. Sokal.

Zaraz na początku zgromadzenia wywiązał się ostry spór językowy. Ów Niemiec bowiem z Lipska, wybrawszy siebie przewodniczącym, zażądał, aby na zgromadzeniu przemawiano po niemiecku, gdyż on po polsku nie rozumie. Przeciw temu protestowali energicznie reprezentanci mniejszości, powołując się na to, że statut towarzystwa zredagowany jest w języku polskim i że ma ono siedzibę w polskim kraju. Ostatecznie załatwiono ten spór w taki sposób, iż pan ów z Lipska zmienił swe pierwotne żądanie w prośbę, aby przemawiano w języku dlań zrozumiałym, poczem owi opozycyjni akcyonaryusze przemawiali wprawdzie dalej po polsku, ale zaraz potem po niemiecku tłumaczyli przewodniczącemu, o co im idzie. Mimo tego obustronnego ustępstwa wybuchły jednak w dalszym ciągu zgromadzenia ostre zatargi, gdyż ów przewodniczący Niemiec, wiedząc, że wszelkie wnioski mniejszości na nic się nie zdadzą, bo tylko on swą masą głosów może decydować o wszystkiem, bagatelizował wszystkie wnioski mniejszości, a nawet nie chciał kilkakrotnie dopuścić do głosu owych sześciu akcyonaryuszy.

Burza zaś formalna zerwała się, gdy ów Niemiec i przywieziony przezeń adwokat z Wiednia uchwalili uwolnić dotychczasowych dwóch likwidatorów od ich obowiązków, a poruczyć likwidacyę Towarzystwa dla destylacyi drzewa komu innemu, zaś zignorowali wniosek mniejszości, aby zażądano od dawnych likwidatorów złożenia rachunków z dotychczasowej likwidacyi, gdyż jak przewodniczący oświadczył, on sam wystąpi z roszczeniami przeciw dawnemu zarządowi.

Z przebiegu tego zgromadzenia okazuje się, że istnieje jawna sprzeczność między tym listem p. Kazimierza Tchórznickiego, któryśmy przed kilku miesiącami drukowali, a w którym on imieniem rady nadzorczej Banku hipotecznego zapewniał jego akcyonaryuszy, że Bank hipoteczny nie posiada wcale akcyi galic. Towarzystwa destylacyi drzewa, a tym faktem, że jedynymi w kraju akcyonaryuszami tego Towarzystwa okazali się urzędnicy wspomnianego banku.

Wprawdzie można, jeżeli się komu podoba, być o tyle naiwnym i przypuszczać, że urzędnicy ci reprezentowali swój własny kapitał, a nie kapitał Banku hipotecznego, nas jednak galic. Bank hipoteczny od dawna już przyzwyczaił do tego, że na wszelkich posiedzeniach akcyjnych nawet jego własnych, figurują jego urzędnicy jako słomiani akcyonaryusze.

Rozsądny przepis. W Anglii zaobserwowano, że opilstwo szerzy się wśród dzieci niższych warstw głównie wskutek tego, że rodzice posyłają je po wódkę lub piwo do szynku. Dziecko zrazu z łakomstwa, niosąc w otwartem naczyniu trunek, kosztuje go; z początku jeden, dwa hausty, wreszcie rozsmakowuje się w nim na dobre. Ażeby zapobiedz temu nieszczęściu parlament angielski wydał uchwałę, która weszła w życie z dniem N. Roku. Mianowicie każdy handlujący trunkami, który da dziecku poniżej lat czternastu piwo lub wódkę w nieszczelnie zakorkowanej flaszce, podlegać będzie karze pieniężnej.

Zmarli. We Lwowie Aleksander Bourdon, emer. oficyał rachunkowy Namiestnictwa, lat 81.— W Czortkowie ks. Ignacy Klimowicz, Sybirak, lat 69.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 6, w poł. — 4 R. Bar. 775. Spada.

Od rana panuje we Lwowie straszna zamieć śnieżna. Tramwaje zaledwie z mozołem odbywają swe kursa.

Humor szubieniczny.

Kat: Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie: szubienicę, elektryczność, czy gilotynę?

Zbrodniarz: (który naczytał się dużo dzienników): Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

Miłość filozoficzna.

Narzeczony. A więc jesteś mi wzajemną, najdroższa?

Narzeczona (piastująca tytuł doktora filozofii). Myślę, więc jestem...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz VIIImy „Cyganerya“ opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus. — W piątek po raz Iszy „Zagadka“ (L'énigme) sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux, po raz Iszy „Goście“ epilog dram. w 1 akcie Stan. Przybyszewskiego i po raz Iszy „Nikt mnie nie zna“ kom. w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry ojca. — W sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Pajace“ opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza“ opera w 1 akcie Mascagniego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Zaczarowane koło“ baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Simplicyusz“ operetka w 3 akt. J. Straussa. — W poniedziałek po raz IIgi „Zagadka“, „Goście“ i „Nikt mnie nie zna“. — We wtorek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Manru“ opera w 3 akt. I. Paderewskiego. Występ Guszalewicza. — We środę wznowienie „Tamten“ sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — We czwartek „Złote runo“ sztuka w 3 akt. Stan. Przybyszewskiego. — W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya“.

Pani Marya Józefa baronowa Lazarini, żona c. i k. nadporucznika pana Kunona barona Lazarini i córka pana Józefa br. Młodeckiego i śp. hr. Doroty Młodeckiej z ks. Lubomirskich powiła w Dobrzanach w Czechach na dniu 13go b. m. córkę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 stycznia.

(Z) Na 24 stycznia zwołano posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Na tem posiedzeniu poruszoną zostanie niezawodnie kwestya obniżenia stopy procentowej w Austryi i dlatego też budzi ono w sferach finansowych ogromne zajęcie. Powszechnie sądzą, że jeżeli bank niemiecki przed 24 stycznia zniży swoją stopę procentową, w takim razie i bank austro-węgierski pójdzie za jego przykładem. Zniżenie zaś stopy procentowej przez niemiecki bank państwowy, uważają za rzecz prawie pewną, gdyż zapasy tego banku zwiększyły się bardzo ostatnimi czasy, zapotrzebowanie gotówki dla giełdy i przemysłu jest bardzo małe, a eskont prywatny jest dziś w Berlinie o 2 proc. tańszy od bankowego, gdyż wynosi zaledwie 2 proc. Mimo to jednak zaofiarowanie weksli, nadających się do zeskontowania na otwartym targu na tak mały procent, jest niesłychanie małe. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że tylko pierwszorzędne weksle, zaopatrzone podpisami firm idealnie pewnych, a nadto żyrem banku mającego kredyt niewzruszony, np. takiego jak wiedeński Creditanstalt, są towarem poszukiwanym przez eskonterów prywatnych.

Na tutejszej giełdzie zeskontowano dziś kilka takich pierwszorzędnych weksli poniżej 3%, bo na $2^{15}/_{16}$%. Firmy drugo- i trzeciorzędne, do których w pojęciu bankowem zaliczyć należy wszystkie galicyjskie, nic z tego nie mają, że w Wiedniu eskontują dziś niektóre weksle poniżej 3%, ale zniżenie urzędowej stopy procentowej przez bank austro-węgierski wyszłoby i im o tyle na korzyść, że i te banki, za których pośrednictwem one otrzymują kredyt, musiałyby odpowiednio zniżyć swój eskont.

Z Pesztu donoszą, że węgierski minister finansów Lukacs w komisyi finansowej Sejmu węgierskiego przyznał się do tego, iż ma rzeczywiście zamiar niebawem zaciągnąć wielką pożyczkę inwestycyjną, ale dodał zaraz, że należy kwestyę inwestycyi odłączyć od kwestyi zastoju przemysłowego na Węgrzech, bo nie dlatego przystąpi rząd do inwestycyi, aby rozbudzić ruch przemysłowy, ale tylko dlatego, aby uczynić zadość ogólnie odczuwanym potrzebom, nie można zaś od rządu wymagać, aby myślał tylko o usunięciu przyczyn stagnacyi przemysłowej, bo to nie jest w jego mocy. Co do wysokości zaciągnąć się mającej pożyczki nie dał minister na razie żadnych wyjaśnień. Wczoraj jednak już doniosłem, że wedle poufnych informacyi sfer finansowych pożyczka ta wyniesie podobno od 150 do 200 milionów koron. Ponieważ zaś sfinansować mają grupa Rotszyldowska, której głównym filarem jest tutejszy Zakład kredytowy, przeto podniósł się dziś znacznie kurs kredytów. Oprócz kredytów były walory żelazne w dalszym ciągu przedmiotem ożywionej spekulacyi zwyżkowej. Mówiono, że główna trudność w sklejeniu napowrót kartelu żelaznego, t. j. stanowisko zajęte przez kraińskie Towarzystwo przemysłu żelaznego, domagające się dla siebie ogromnego podwyższenia kontyngentu produkcyi, usunięta ma być w ten sposób, że inni uczestnicy kartelu zakupią całe to Towarzystwo kraińskie. Mówiono nadto, że zarząd marynarki austryackiej poczynić ma ogromne zamówienia płyt pancernych, wreszcie znów odgrzano starą pogłoskę, iż kartel żelazny ma zakupić huty arcyksięcia Fryderyka na Szląsku.

Cena wosku ziemnego podniosła się o 10 koron i wynosi obecnie 100 koron za 100 kilogramów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 643 75, węgierskie 661 00 Anglobanki 262 50, Uniony 542 00, Bankvereiny 447 00, Länderbanki 416 25, Ludwik 424 00, Czerniowieckie 542 00, Elbetbale 446·50, Renta papierowa 100·00, srebrna 99·95, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor 96·35, węgierska złota 119 60, węgierska renta wal. kor. 95 00, dukat 11·30, 20-franków 19·04— 20-markówka 23·44—, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Gniewin (Brüx) 16 stycznia. Dotychczas nie można było odszukać ani jednego z tych robotników, których brak od wczoraj. Zalew kopalni nastąpił tak nagle, że ratunek był wprost niemożliwy. W całej kopalni znajdują się sygnały alarmowe, by w danym razie zawiadomić kancelaryę o niebezpieczeństwie. Gdy spostrzeżono zalew, jeden z robotników miał tyle przytomności, że uderzył w dzwon alarmowy. Z kancelaryi wysłano natychmiast kierownika ruchu Bindera na pomoc. Zaledwie dostał się do szybu, już woda szyb ten zalała i Bindera już nie ujrzano. Także dyrektor Wessely, który pospieszył za Binderem, chciał udać się do szybu, ale było to już niemożliwe. Wszystko to trwało zaledwie parę minut. Niektórzy twierdzą, że nie jest pewnem, czy wszyscy robotnicy, których brakuje, w liczbie 43 rzeczywiście zginęli, gdyż możliwem jest, że oddalili się po wyjściu z szybu, nie oddawszy marek kontrolnych. Z tych 43 robotników 31 było żonatych; pozostawili oni 84 dzieci poniżej lat 14. Jako przyczynę nieszczęścia podają tak łagodną obecnie zimę.

Starostwo tutejsze otrzymało z kancelaryi gabinetowej następujący telegram: J. Ces. Mość z serdecznym smutkiem dowiedział się o nieszczęściu w kopalniach i prosił o telegraficzne sprawozdanie o rozmiarach katastrofy. Jego Ces. Mość polecił także wyrazić członkom rodzin nieszczęśliwych robotników najwyższe współczucie. Telegram ten, podpisany przez dyrektora kancelaryi gabinetowej zredagowany jest w obu językach krajowych. Namiestnik hr. Coudenhove ofiarował 800 kor. dla rodzin nieszczęśliwych robotników.

Gniewin 16 stycznia. Namiestnik hr. Coudenhove wygłosił tu mowę do urzędników politycznych i górniczych, w której dał wyraz ubolewaniu z powodu katastrofy. Wyjeżdżając z Pragi, miał nadzieję, że uda się robotników ocalić. Jak widać ze sprawozdań, znikła nadzieja uratowania ich. Należy się obecnie zwrócić ku pozostałym rodzinom nieszczęśliwych i zająć się losem wdów i sierót. Przyczyna nieszczęścia musi być ściśle zbadaną, a winnych — gdyby jacy byli — pociągnie władza sądowa do odpowiedzialności. W każdym razie trzeba się starać z doświadczeń obecnej katastrofy wyciągnąć wskazówki na przyszłość. Namiestnik oświadczył, że rząd głęboko współczuje i ubolewa z powodu katastrofy, czego dowodem przybycie jego reprezentanta do Gniewina. Należy się spodziewać, że losem rodzin ofiar zajmie się nietylko kasa robotnicza, ale i Towarzystwo kopalniane.

Rzym 16 stycznia. Stolica św. zezwoliła na utworzenie fakultetu teologicznego przy uniwersytecie strasburskim.

Paryż 16 stycznia. Półurzędowa nota ogłasza, że śledztwo przeciw Jezuitom zarządzono z powodu, iż mimo rzekomo dobrowolnego rozwiązania się zakonu dalej pełnili swe czynności, w szczególności wygłaszali kazania w kościołach.

Petersburg 16 stycznia. *Praw. Wiestnik* ogłasza rozporządzenie ministra oświaty generała Wannowskiego o organizacyi związków i stowarzyszeń studenckich oraz innych urządzeń na uniwersytetach w Rosyi. W myśl tego rozporządzenia wolno odtąd studentom tworzyć związki, zakładać kasy wzajemnej pomocy, otwierać biblioteki i czytelnie, organizować kuratorye dla wyszukiwania zajęcia ubogim studentom i tworzyć korporacye celem omawiania kwestyi naukowych, literackich, artystycznych itd. Z dołączonych do tego rozporządzenia statutów wynika, że władze uniwersyteckie mają wykonywać ścisły nadzór nad wszystkiemi stowarzyszeniami i korporacyami studenckiemi.

Londyn 16 stycznia. Król Edward odbył wczoraj przegląd 1300 ochotników, którzy odjadą do Afryki południowej. W przemowie wyraził król nadzieję, że wojna wkrótce się skończy.

Sofia 16 stycznia. Na bankiecie noworocznym (starego stylu) Słowiańskiej Besedy, ks. Ferdynand, który przybył w towarzystwie swojego brata księcia Filipa Koburga, rosyjskiego generalnego konsula Bachmatiewa i ministrów, odpowiedział na przemówienie prezydenta Besedy, ministra Sarafowa, co następuje: „Z dumą i radością przyjmuję dyplom członka honorowego, ofiarowany mi przez Słowiańską Besedę. Dotychczasowa moja działalność jako slawisty i słowianofila napełnia mnie otuchą, że stanę się godnym tego zaszczytu, jakim obdarzyliście mnie. Niech żyje świat słowiański“.

Trutnów 16 stycznia. Przy wczorejszym wyborze uzupełniającym do parlamentu oddano ogółem 3 219 głosów. Wolf otrzymał 1.695, Dr. Bachmann (niem. postęp.) 1.301 głosów: Wolf otrzymał zatem 85 głosów ponad absolutną większość i został wybrany na nowo posłem do Rady państwa.

San Sebastian 16 stycznia. Z powodu zakazu walki byków przyszło tu do rozruchów. Tłum obrzucił kamieniami ratusz i inne budynki publiczne. Prefekta, gdy się ukazał, przywitano gwizdaniem. Na wojsko i żandarmów, którzy wystąpili, również rzucono kamieniami. Wojsko zraniło kilka osób.

Kraków 16 stycznia. Do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego wybrano z koła II-go członkiem adwokata dra Michała Koya, zastępcą p. Bernarda Wachtla.

Wielka zadymka śnieżna panowała dziś w nocy w Krakowie i zasypała całe miasto, tak, że ruch kolei elektrycznej ustał, a ruch wozów odbywa się z trudnością. Koło kościoła N. P. Maryi ugrzązł w zaspie śnieżnej wóz miejski z węglem, tak, że musiano śnieg odgartywać łopatami. Zawieja idzie od strony Tatr, a obejmuje, jak się zdaje, znaczną przestrzeń kraju, bo wiele pociągów spóźniło się, a warszawski poranny nie nadszedł do 12 w południe.

Dziekan wydziału lekarskiego dr. Wachholz wyjeżdża pojutrze do Wiednia na Zjazd dziekanów wydziałów lekarskich wszystkich uniwersytetów w Austryi. Zjazd będzie konferował nad sprawami medycznemi, a przedewszystkiem nad ostatniem rozporządzeniem o rygorozach.

Dziś wieczór odbędzie się tu komers młodzieży uniwersyteckiej dla powitania ruskich kolegów.

Berlin 16 stycznia. *Berliner Tagblatt* donosi, że ks. arcybiskup Stablewski, czyniąc zadość życzeniu rządu, przesłał podwładnemu sobie duchowieństwu instrukcye zalecające mu umiarkowanie.

Rzym 16 stycznia. Nuncyusz msgr. Taliani w Wiedniu będzie mianowany kardynałem na konsystorzu w maju.

Wiedeń 16 stycznia. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Monarcha metropolitę hr. Szeptyckiego.

Konstantynopol 16 stycznia. Rząd turecki wydał nakaz aresztowania Machmuda-baszy.

Tryest 16 stycznia. Przybył tu niemiecki okręt „Charlotte“, na którym przyjechał książe Adalbert pruski; w porcie odbyło się uroczyste powitanie księcia. Na cześć gościa odbędzie się galowe przedstawienie w teatrze i inne uroczyste przyjęcia.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 16 stycznia. B. Pawłowski z Kośmierzyna. W. Sobański z Podola. B. Dmochowski z Warszawy. A. Fischer z Wygody. B. Wachtel z Krakowa. W. Siemiginowski z Torskiego. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. E. Wuthe z Lipska. L. Orlikowski z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 16 stycznia. M. ks. Lubomirska i N. Jaźwiński z Podniestrzan. H. Pierożyńska z Brodów. L. Miszowski, W. Sochatzy, J. Hirsch i E. Wohlgemuth z Wiednia. A. Makomascy z Królestwa Polsk. A. Wolniewicz z Olszy. N. Horodyska ze Zbaraża. A. Łokuciejowski z Lipska. Z. Younga z Li owiec. T. Hlasko i E Jordan z Krakowa. W. Hochberg z Tarnowa. P. Asmussen z Kopenhagi. A. Segal z Rawy ruskiej. H. Czaykowski z Bóbrki.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 16 stycznia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. W. Stanek z Kulawy. S. Gutowska z Krakowa. O. Klominek z Trzcinicy. J. Sękowski z Wydrnia. S. Marczyński z Tenczynowa. Ks. Wegmann z Zimnej Wody. A. Schneider z Sambora. M. Reif z Budapesztu. M. Żelechowska z Korczowa. A. Glazor ze Schodnicy. J. Gotleb z Liwcza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez zmiany 35·00.

Berlin 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego) Banknoty austryackie 85 30. Spirytus 31·60.

Paryż 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 50. Mąka („Fleur de Paris“) 27 85.

Frankfurt 16 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000 00. Laura 000·00. Tendencya silna.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9 40—9·41, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0 00—0·00, żyto na wiosnę 7·87—7·88, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·72—5·73; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0 00; owies na wiosnę 7 77—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0 00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·65. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: burza.

Budapeszt 16 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·22—9·23, na październik 8·33—8·34; żyto na kwiecień 7·59—7·60; owies na kwiecień 7·49—7·50; kukurudza na maj 5·43—5·44. Rzepak na sierpień 12·25—12 35. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: śnieg.

Wiedeń 16 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	261.—
" " " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	269 25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	109 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17 65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 400.—, Clary 40 zł. m. k. 164.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 182.00, Palffy 40 zł. m. k. 183.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26 50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 87.—, Salma 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 400 50.

Lwów 16 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 100 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90 30 do 91 00, Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99 80 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94 20, 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92 80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97 70 do 98 40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93 60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88 60, 4½% po 200 koron 97 80 do 98·50.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2 35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2 20**, 3 12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12 15***, **1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10 50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8 15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2 55**, 4·15*, 8·40. 6·20*. 11*
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2 40**, 6 25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6·35, 9 00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7 25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

38)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Wsunąwszy obrączkę na palec, ucałowała ją kilkakrotnie.

Łzy gradem potoczyły się z jej oczu, padła na kolana przed łóżkiem i załamała ręce.

— Sam na sam z rozpaczą! — szeptała, łkając. — O, ojcze!... bądź bliskim mojej duszy i módl się do Boga, aby mnie podtrzymał w tej walce do końca. Boże! dodaj cierpliwości i wytrwania!... a kiedy ofiara zostanie spełnioną, przyjmij życie moje w okupie za duszę i opamiętanie mego nieszczęsnego, zbłąkanego brata!...

ROZDZIAŁ XIV.

— Cóż tam nowego zaszło, moje drogie dziecko? W jakąż biedę zaplątałaś się niebacznie, że tak uroczyście zapraszasz mnie na konferencyę do twoich apartamentów? — mówił sędzia Dent, zasiadając wygodnie w obszernym fotelu i patrząc z uśmiechem w słodką, a poważnie zamyśloną twarz swojej siostrzenicy.

— Chcę cię prosić, drogi wujaszku, abyś żyrował podpis mój na podniesienie znacznej sumy, przechodzącej tą, jaką mam złożoną w banku — odparła Lea.

— Cóż to? Czy zagalopowałeś się za daleko w twojej filantropii?

— Nie, wujaszku. Tylko los tej nieszczęśliwej Reginy Brentano tak strasznie ciąży mi na sercu, że muszę coś zrobić, aby go jej ulżyć. Chcę więc uprosić, za twojem pośrednictwem, sędziego Parkmana, aby ją wypuścił za kaucyą, którą ja złożę. Ten dowód zaufania doda biednej otuchy.

— Przypuściwszy nawet, że sędzia zgodziłby się na twoją propozycyę, o czem wątpię, wobec nagromadzonych przeciw niej dowodów, czyś się zastanowiła dobrze nad tem, że narażasz się na stratę piętnastu do dwudziestu tysięcy dolarów? Jeżeli dziewczyna jest istotnie winną, to nie oprze się pokusie ucieczki.

— Nie wierzysz w jej winę, wujaszku, zarówno jak i ja. Zresztą chcę ryzykować.

— I zapłacić za jej ucieczkę?

— Tak, choćby największą sumę. Mniejsza o to.

— Bądź otwartą ze mną, Leo — rzekł sędzia, biorąc jej rękę.—Czyś pewna jej niewinności, czy też chcesz rozmyślnie zostawić jej otwartą furtkę, uważając to za najpraktyczniejszy sposób przecięcia gordyjskiego węzła?

Ona zawahała się chwilę, ale spojrzała mu prosto w oczy.

— Wierzę, że jest niewinną i że nie nadużyje zaufania; a jeżeli omyliłam się co do jej charakteru i jeżeli strach przed śmiercią skłoni ją do ucieczki, to i tak rada będę, że człowiek, któremu oddałam moją rękę, zwolnionym będzie od odpowiedzialności za jej śmierć.

— Czyś się zwierzyła Lennoxowi z tym zamiarem? Czy nie przewidujesz, że jako obrońca sprawy Darringtona, będzie mu silnie oponował?

— On bardzo przychylnie usposobiony jest dla tej nieszczęśliwej, więc nie przewiduję oporu z jego strony. Zresztą toby mnie nie powstrzymało od chęci postawienia jej na wolnej stopie. Mógłby wujaszek przedłożyć sędziemu, że stan zdrowia tej biedaczki wymaga zmiany powietrza i miejsca, i że dlatego chciałabym zabrać ją z więzienia do mego domu, ofiarując się złożyć wszelką żądaną gwarancyę potemu. Jeżeli wuj nie zechce podjąć się tej misyi, a mnie pozwoli, to ja sama pomówię z panem Parkmanem.

— Poczekaj, moje dziecko. Pomówię o tem wpierw z Dunbarem i Churchillem, bo fałszywy krok mógłby tylko zaszkodzić podsądnej. Jakieś nowe dowody wyszły podobno na jaw ostatniemi dniami i te rozstrzygną zapewne kwestyę przyjęcia lub odrzucenia kaucyi. Jeżeli tylko wymiarkuję, że się to przyda na co, pomówię sam z Parkmanem, bo oceniam twoje szlachetne powody i podzielam nadzieję.

— Dziękuję ci, najdroższy wuju. Działaj tylko szybko, bo — zależy mi ogromnie na tem, aby ta biedna panienka spędziła z nami święta Bożego Narodzenia. Masz więc tylko cztery dni czasu.

— Kiedyż zobaczysz się z Dunbarem?

— Obiecałam przejechać się z nim konno dziś popołudniu, ale wolę nie poruszać z nim tego przedmiotu, bo mnie bardzo prosił, aby nie wszczynać tej smutnej sprawy podczas rzadkich chwil jego rekreacyi. Twierdzi, że z chwilą, kiedy opuszcza kancelaryę, aby przyjść do nas, zostawia w biurku wszystkie kłopoty tego rodzaju. Muszę więc uszanować jego życzenie i unikać drażliwych tematów rozmowy.

— A czy ci się nie zdaje, że będzie się silnie opierać temu, aby widzieć uosobienie tej smutnej sprawy, zasiadając u twego ogniska? Może mu być nie na rękę, że kobieta, którą wtrącił do więzienia, wytoczywszy jej proces o najhaniebniejszą zbrodnię, protegowaną jest i podejmowaną gościnnie przez jego przyszłą żonę. Dunbar zwraca wielką uwagę na pozory, zwłaszcza tam, gdzie o ciebie chodzi. Ostrzegam cię więc, że będzie się czuł bardzo obrażonym, jeżeli wnuczkę jenerała Darringtona sprowadzisz pod twój dach.

Jej delikatna, jak biały kwiat, twarzyczka, zarumieniła się, a smukła postać wyprostowała dumnie.

— Jestto mój dom i nie przyznaję memu narzeczonemu prawa zalecać mi, kogo w nim mogę przyjmować. Jeżeli niema on zaufania do mojej dyskrecyi, wyrozumienia dla powodów, ani tolerancyi dla różnicy zdań w kwestyi tak wielkiej wagi, to im prędzej związek zerwie się, tem lepiej będzie dla nas obojga. Dałam mu słowo i dotrzymam go, ale tymczasem jeszcze jestem panią swojej woli. Nierozerwalna przysięga nie została jeszcze złożoną; nie wymówiłam słów: „tyś Kajus, a jam twoja Kaja", a choćby mi bardzo przykro było obrazić w czemkolwiek jego uczucia, zastrzegam sobie prawo własnego sądu. Nie lekceważę jego życzeń; przeciwnie pragnę się zawsze do nich stosować, ile to się zgadza z moją osobistą godnością, ale kiedy przyrzekłam oddać mu rękę, nie zrzekłam się tem samem mojej woli, ani indywidualności.

Sędzia Dent powstał, objął siostrzenicę ramieniem i przytulił jej główkę do piersi.

— Posłuchaj mnie, Leo — rzekł z dobrocią. — Niema raju na ziemi, ale jedyną niemal rajską epoką życia jest pora konkurów i zaręczyn. Cały świat wtedy przyoblekа się blaskiem miłości, który przesłania kamieniste drogi życia i ciernie ukrywa pod różami a gliniane stopy naszego bożyszcza zamienia w złoty kruszec. Ten blask raz tylko za młodu przyświeca człowiekowi, ale promienie jego ciągną się po dalszej drodze żywota, po stromych górach i przepaściach i osładzają mu nawet sch łek życia. Ten piękny prolog, pełen promiennych nadziei i przyszłości, jest nieraz tylko wstępem do dramatu, więc używaj go dziecko, póki możesz. Upajaj się dniami rozkoszy póki one trwają i strzeż nieba twego od chmur, jakiemi są rozterki i nieporozumienia pomiędzy narzeczonymi. Przyjmij doświadczoną radę starego wuja: nie sprzeczaj się z twoim kochankiem.

Ucałował ją czule i wyszedł, a ona, zostawszy samą, opuściła się na fotel i zakryła twarz rękami.

Czyżby ten promienny blask zaczynał już blednąć na jej niebie?

Czy w otaczającej ją ciszy nie dolatywał już odgłos zrywającej się gdzieś na dalekim widnokręgu burzy, która zdruzgotać miała cały gmach jej marzeń? Czyżby światło zalać nagle miała ciemność? Życie nektarem wypełniło jej czarę; nie może więc niebacznie odtrącać jej od siebie. Mogłaż zamknąć oczy i uszy na cisnące się jej do głowy podejrzenia i iść dalej wytkniętą drogą, narażając się na to, że czar ten pryśnie kiedyś — zapóźno może, aby naprawić błąd niepowetowany?

Z tych smutnych rozmyślań wyrwało ją niespodziewane wejście ciotki.

— Przyszłam ci oznajmić rzecz nadzwyczajną—rzekła stara panna. — Oto zmieniłam zupełnie dotychczasowe moje zdanie o tej biednej panience, którą pan Dunbar tak się pośpieszył aresztować i wtrącić do więzienia. Jestem dziś przekonana, że wyrządzona jej została ciężka krzywda.

Lea milczała chwilę, gładząc wielką głowę syberyjskiej dogi, spoczywającej jej u stóp na dywanie; potem śmiało i spokojnie spotkała badawcze spojrzenie czarnych oczu ciotki, migających z po za złotej oprawy okularów.

— Czy tak, ciociu? Rada jestem, że tak myślisz. Ale cóż wpłynęło na zmianę twego usposobienia?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.